

LIKWIDACJA SEMINARIÓW

Mimo udzielenia w porozumieniu z kwietnia 1950 roku gwarancji Kościołowi katolickiemu, władze nie kwapiły się ich przestrzegać.

str. 4

DLACZEGO JA?

Rodzice od samego początku współżycia nie zgadzali się ze sobą. Na świat przyszedł w dziewiętnaste urodziny mamy, jako nie chciane dziecko.

str. 5

NA SYGNALE

Pani Urszula pamięta pierwszy telefon do dzisiaj. Krzyżące w słuchawkę dziecko: „Mamusia się powiesiła”. W Piątnicy. Tylko tyle, żadnego adresu.

str. 6-7

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

Zakątek przez Boga zapomniany (1)

Wuj Stanisław zapakował rodzinę i dobytek na furmankę i zaryzykował nocne przejście przez granicę.

str. 8

KRZYŻÓWKA Z NAGRODAMI

torba
wazon
książki

str. 12

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208 6840

51

(478)

KONTAKTY
1989-12-17

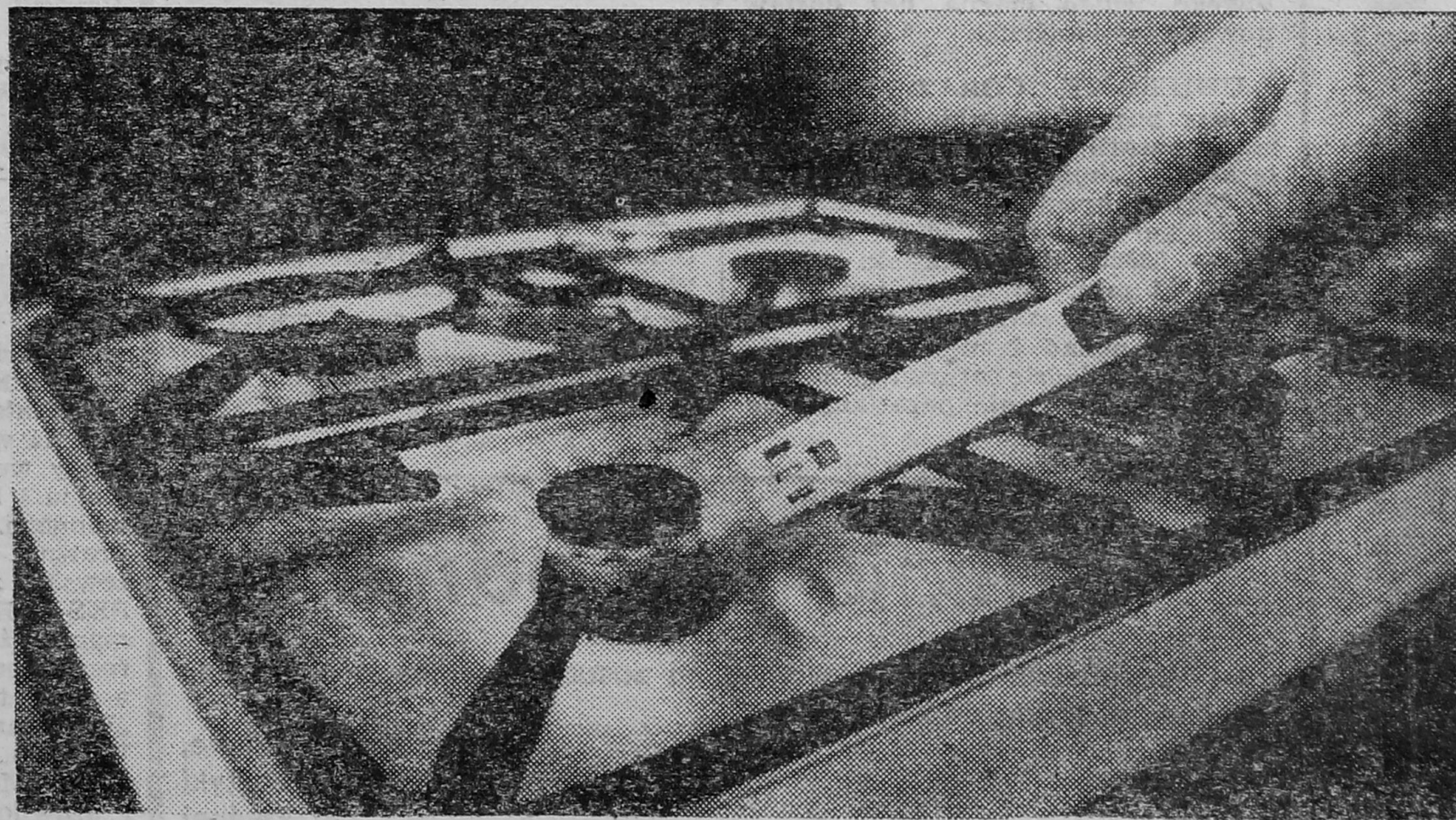
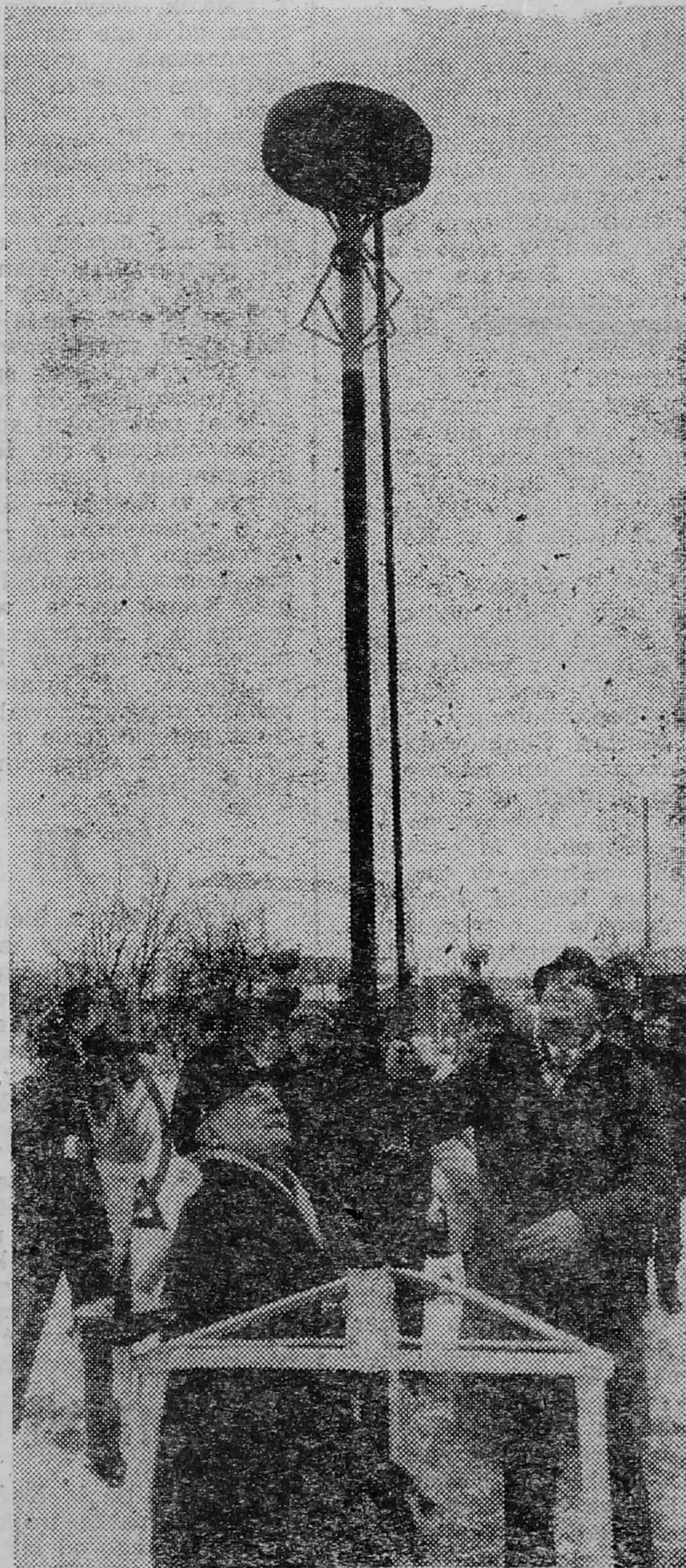
cena
250 zł

PIERWSZA SWIECA

CZYLI...

NA STR. 3

Fot. GABOR LÖRINCZY



W „BAWELNIE” WCIĄŻ WRE

w zaparte

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

O BECNA RADA PRACOWNICZA LZPB „Narew” — twierdzą jej przeciwnicy — nie cieszyła się zbytnim poparciem załogi w zasadzie już w momencie wyboru, 30 grudnia 1988 roku. Choć to nie takie dawne czasy, tamten okres nie sprzyjał jeszcze pełnej demokracji, więc skład Rady (nieporozumieniem wydawało się np. wejście w jej skład żony jednego z wicedyrektorów) i

jej poglądy od samego początku bardziej odzwierciedlały życzenia dyrekcji niż przeciętnego pracownika.

Pełni znaczenia zarzut ten nabrał jednak dopiero niedawno, po październikowym posiedzeniu Rady, na którym rozpatrywano wniosek zakładowej „Solidarności”, o odwołanie dyrektora naczelnego, Tadeusza Sawickiego („Puc w Bawelnie” — „Kontakty” nr 40

z 12 listopada br.). Wbrew dość powszechnemu oczekiwaniu, samorząd przedsiębiorstwa, choć niejednomyślnie i po burzliwej dyskusji, opowiedział się przeciw wnioskowi, dając jednocześnie dyrektorowi pięciomiesięczny termin na uporanie się z najważniejszymi problemami, notabene aktualnymi już od wielu lat. Oceniając tę de-

CIĄG DAJSZY NA STR. 6

w następnym, świątecznym numerze: proponujemy m.in.:

- ☐ rozmowę Władysława Tockiego z senatorem Lechem Koziółem
- ☐ reportaże: Danuty i Aleksandra Wroniszewskich o sensacyjnych odkryciach w Łomży i Alicji Niedźwieckiej z Domu Polonii w Pułtusku
- ☐ rozważania Jana Oniszczyka o kondycji dolara ☐ opinie nastolatków o miłości i seksie oraz świąteczne zwierzenia gwiazd, światowe życie, krzyżówkę z cennymi nagrodami itp.

PRZYSZŁOŚĆ WOJEWÓDZTWA była tematem roboczego spotkania wojewody Marka Strzalińskiego z naszymi przedstawicielami w parlamencie (nieobecny był tylko senator Ryszard Reiff) i reprezentantami partii politycznych. Miejmy nadzieję, że ten pierwszy w tak szerokim gronie kontakt zaowocuje lepszą koordynacją działań w interesie województwa, prowadzonych na różnych szczeblach.

HANDEL już w przedświątecznej gotowości. Ogólne założenia jego funkcjonowania w tym gorącym okresie to: handlowa niedziela 17 i sobota 23 grudnia, wydłużony czas pracy w tygodniu przed świętami i możliwie dużo otwartych sklepów spożywczych w niedzielę wigilijną. Szczegółowe plany pracy w różnych ośrodkach naszego województwa przedstawia przedsiębiorstwa handlowe. Spodziewane są dodatkowe dostawy m.in. owoców cytrusowych i ryb, nie powinno być też kłopotów z pieczywem, mięsem i nabiałem. Niektóre towary, np. majonez czy olej, można nabywać już teraz, nie czekając na późniejszy szczyt. Pierwsze „urynkowane” święta w branży spożywczej zapowiadają się nawet nieźle (w prognozach handlowców). Trudno natomiast spodziewać się poprawy zaopatrzenia w towary przemysłowe.

UTRZYMANIE NORMALNEGO RYTMU działania przemysłu, rolnictwa i handlu w trudnym okresie zimowym było przedmiotem narady wojewody łomżyńskiego z naczelnikami gmin i kierownikami placówek komunalnych. Będą kłopoty z utrzymaniem przejezdności nawet głównych dróg, nie mówiąc o bocznych, którymi przewożone są codziennie tysiące litrów mleka i tony mięsa. Naczelnicy zaapelowali do wojewody o wywarcie nacisku na spółdzielczość mleczarską, aby także włączyła się do akcji odśnieżania.

SPORTOWA ZIMA to w naszym województwie jeden wyciąg narciarski na górze Królowej Bony koło Łomży i przyszłolodowiska. Jeżeli pogoda dopisze, będą to główne miejsca rekreacji. Tras do biegania na nartach znalazłoby się dużo, ale nie są do tego przygotowane. Wypożyczalnie sprzętu sportowego ledwo ciągną bez dostaw nowego wyposażenia.

UMIERAMY CORAZ DROŻEJ. Koszty pogrzebu z ubiegłego tygodnia w parafii Kleckowo (woj. ostrołęcki): „koperta” (trumna) — 450000 zł, ubranie — 20000, ksiądz — 100000, organista — 80000, kościelny — 60000, stypa dla ok. stu osób — 1 mln. Do tego różne drobniejsze koszty składają się razem na sumę ponad 2 mln złotych. Umieranie staje się przywilejem bogatych, biednym nie pozostanie nic innego, jak żyć.

USTABILIZOWAŁY SIĘ na razie ceny mięsa i wędlin. W punkcie wolnorynkowej sprzedaży mięsa przy ul. Wyszyńskiego w Łomży: schab — 10000 zł za kg, karkówka i szynka — 8000, łopata — 7000, boczek — 6000, żeberka — 5000, słonina — 2500, wołowina do 9000.

CENY NA TARGU w Ciechanowie: pszenica — 37 tys. za kwintal, pszenżyto — 35 tys., żyto — 33 tys., mieszanek — 32 tys., owies — 31 tys., ziemniaki — 210 zł za kg, jabłka — 800—1300, cebula — 500, grzyby suszone — 200 tys., czosnek — 100 zł za główkę, kapusta — 700, jaja — 500 zł za parę, kurczak — 8 tys., krowa z przychówkiem — 0,8—1,2 mln, koń roboczy — 2—3 mln, para prosiąt — 120—180 tys., owca na rzeź — 70—120 tys., cielę na rzeź — 3000 zł za kg, tucznik — 3200, rąbanka wieprzowa — 6 tys., cielęcina — 5 tys., baranina — 2,5 tys., skóra barania 70—80 tys., wena (przędza) — 60 tys. za kg, pierze gęsie — 40 tys., puch — 100 tys.

MISTRZOSTWA POLSKI w triathlonie siłowym odbyły się niedawno w Pułtusku. Bardzo dobrze spisał się, zajmując II miejsce, Grzegorz Piątek z sekcji kulturyistycznej TKKF „Zefir” w Łomży. W swej kategorii (powyżej 110 kg) osiągnął 720 kg, co jest jednym z lepszych wyników w kraju. Obecnie członkowie sekcji przygotowują się do przyszłorocznych mistrzostw Polski, które odbędą się w kwietniu w Zakopanem. Będą to jednocześnie eliminacje do kadry narodowej na mistrzostwa Europy.

41 ZAWODNICZEK i zawodników reprezentowało w tym roku Łomżę na XVI Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży, Mistrzostwach Polski Juniorów i Młodzieżowych Mistrzostwach Polski. Zdobyli ogółem 4 medale i 109,5 punktów (więcej niż przed rokiem). Sukcesy te zanotowaliśmy w pięciu dyscyplinach: lekkiej atletyce, szermierce, zapasach w stylu wolnym, pilce nożnej i wioślarstwie. Najlepsze kluby to łomżyńskie „Zorza”, „Narew”, „Budowlani” i grajewski „Warmia”. W poszczególnych dyscyplinach nasze województwo plasowało się, niestety, w czwartej dziesiątce województw (tylko w szermierce na miejscu 11).

OBLIGACJE PAŃSTWOWE bardzo słabo, na razie, rozechodzą się w łomżyńskim Banku PKO. Od początku grudnia sprzedano ich tylko za 25 mln zł.

KURS DOLARA w poniedziałek rano. Kantory PKO w Kolnie i Wysokiem Mazowieckiem: skup — 6700, sprzedaż — 7000; BGŻ — 6100 i 6500; prywatny przy ul. Świerczewskiego w Łomży — 6400 i 6600.

ZE STARYCH NOTATEK

13 XII 81

Dźwięki hymnu przebijają się przez sen. Coś mówi premier Jaruzelski. Jest dopiero szósta rano, więc sen wraca. Znów hymn. I nagle: „Dzisiejszy dzień 13 grudnia, jest dniem historycznym. Nadajemy przemówienie gen. Wojciecha Jaruzelskiego.” Poważny, spokojny ton, znane już konstatacje. Wśród nich, jak wystrzał: „W Polsce od dziś obowiązuje stan wojenny.” Nie słyszymy całosci, bo wyłączają światło. Nie ma też wody. Czekamy. Na światło, na wodę i na co jeszcze?

Pogoda mroźna i cudownie słoneczna. W południe ulice łomżyńskie są spokojne, opustoszałe. Niby normalnie, a dziwnie. Jakby nikt nie wiedział, co się stało.

Zielnińscy dowiedzieli się o 14.30, gdy włączyli telewizor na bajkę dla Ani. Babcia Pisarczyk uspokaja: bić się nie będą, bo tylko jedna strona ma broń, a poza tym jest zima i idą święta. Naczelnym był w KW, przyniósł obwieszczenie. Niewiele tam jeszcze wiedzieli.

W TV nic nowego. Między informacjami A. Zwiercz spiewa „Kiedy Polska da nam rozkaz”. Słuchamy BBC i „Głosu Ameryki”. Świat zaskoczony, komentarze ostrożne. Przemówienie Jana Pawła II. Drżący głos... O drugiej w nocy w wielu mieszkaniach jeszcze pali się światło.

14 XII 81

O 9.00 ruszamy do redakcji. Kręci się trochę wojskowych. Częściej niż zwykle przejeżdżają milicyjne samochody. Poza tym spokojnie. Jest łączność telefoniczna z całym województwem. Z Białymstokiem łączą pocztą. Kierowca przywozi z Wydawnictwa zaświadczenia o urlopowaniu okolicznościowym bez określonego terminu. Wespole opieki socjalnej przy Szpitalu wszystkie panie roztrzęsione. Starsza placze: aresztowano Teresę Steckiewicz i dr. Szykielę, szefa szpitalnej „Solidarności”. Dyr. Wierzbowski był na dyżurze — miał poważną przeprawę, ale dano mu spokój. Z budynku „Solidarności” zniknęła flaga. Zniknęli też ludzie. W Prokuraturze twierdzą, że w Łomży internowano 25 osób, a w KW — że 40.

Zofia i Lech Koziółowie z zespołu adwokackiego wiedzą więcej: 13 po północy zaczęli do nich dzwonić i przybiegać ludzie z prośbą o pomoc, zupełnie nie rozumiejący, co się dzieje. Przewodniczący „Solidarności”, Marian Chojnowski, został telefonicznie uprzedzony, że „chodzą po domach i aresztują”. Przyszli do niego 5 minut po jego wyjściu. Do Komendy MO Chojnowski poszedł później, w towarzystwie mecenasa Koziół. Puszczono go po rozmowie ostrzegawczej. Chojnowski jest bardzo przynębiony — i tym, że tylu ludzi zamknięto, i tym, że nie jest razem z nimi.

Ustalamy listę osób, o których wiemy, że zostały internowane. Z „Narwi” — Renata Burzyńska, Wiesław Grudziński i Andrzej Koziół. Na przewodniczącego Wojciecha Kurelskiego czekają u niego w domu, aż wróci z Katowic. Dwóch lekarzy wet.: Ireneusz Mieczkowski z Kolna i Franciszek Adamiak z Jedwabnego. Halina Szeskiewicz, radca prawny z WZSR, i Halina Świerżewska z Sądu Wojewódzkiego. Z PKS-u Henryk Tomaszewski i Roman Kaźmierski, ze Szpitala — Teresa Steckiewicz i Zenon Szykiel, a poza tym: Jerzy Cmielewski z „Powogazu”, Stanisław Konopka z WZEC-u, Henryk Kapuściak (Fabryka Mebli), red. Lech Gizebach i prawdopodobnie Jerzy Dolinkiewicz (SHiUZ Piątka), Zenon Sadowski (nauczyciel ZSD) i Antoni Rogowski z „Poloneza”. Józefa Kiersztana, przewodniczącego z PPS-u, już zwolniono, ale zamknięto jego zastępcę, Marka Kamińskiego.

Zaczyna się organizowanie dla nich paczek. Pani Urszula S. boi się o męża, o dziecko i siebie. Mąż jest w Warszawie na oficerskiej szkole milicyjnej. Martwi się i tym, że on może bić cywilów, i tym, że jego będą bić. Barykaduje się w mieszkaniu: słyszała, że w 1956 r.

mszczono się na żonach milicjantów.

W Urzędzie Wojewódzkim zastalowała się już 9-osobowa wojskowa władza wojewódzka z płk. Majewskim z Warszawy. Urzędnicy cywilni nie mają ciekawych przecieków. R. podpytuje córkę tow. G. Ale ta milczy. Niektórych urzędników widzę przebranych w wojskowe mundury. Z jakichś pyskaczy, kolejkowych stacy, utworzono w Urzędzie swoistą „Guardia civil”. W ZW ZMW mieli telekonferencję ze Stanisławem Gabrielskim. Organizacja młodzieżowa aktywizuje się odgórnie: 19 i 20 będą konferować w Warszawie.

Dzwonię do Krystyny Kołakowskiej: nie miała przykrości. Franciszek Legacki, przewodniczący „Solidarności” RI, jest wolny, jutro przyjeżdża do Łomży kupować drewno. Nie słyszał, by oprócz Wyszyńskiego z Szepietowa internowano działaczy „Solidarności” RI. Jeszcze tego dnia głuchną kompletnie łomżyńskie telefony.

W redakcji mamy wiadomości z kraju z pierwszej ręki, od kolegów: Lucyna Węgrzyn wróciła z Krakowa, Julek Świredo — z Węgorzewa, Henryk Gała — z Wrocławia, a Adam Socha — z Warszawy. Adam był na Kongresie Kultury. Stracił swe piędzi-à-terre w stolicy. Wszystkich studentów wymieciono bowiem z akademików. A naukowców z PAN-u.

15 XII 81

Nie mogę doczekać się autobusu. Taksówek, oczywiście, nie uświadczysz, gdyż nie ma dla nich paliwa. Zrozpaczona staruszka, która z dwójkiem chorych dzieci musi dojechać do centrum, zatrzymuje wóz milicyjny. W mieście pojawiły się plakaty: niewielkiego formatu, w ostrych zestawieniach kolorów i dość mdłej treści. Ze PZPR ostrzeżenie, iż nie możemy zmarnować 37 lat pracy. „Dziś stan wojenny — jutro ład i porządek”, itp.

Elżbietę M. zastaje zapłakaną: dziś rano zmobilizowali jej męża. Tej nocy w Łomży sporo osób dostało powołania do wojska. Nawet 47-letni mąż naszej sprzątaczk.

Dowiadujemy się, że w Grajewie internowano Bronisława Chelmińskiego, w Kolnie — Stefana Ruchalę, a w Zambrowie — Marka Rutkowskiego, Lecha Feszlera i Tadeusza Łomocińskiego. Najdziwniejsze było jednak to, że w PPS-ie zatrzymano I sekretarza KZ PZPR, członka egzekutywy KW, Stanisława Kaseję. W ostatnim tygodniu pokoju zainaugurował on oddolnie front porozumienia narodowego, co od razu z uznaniem odnotowało Polskie Radio i TV.

16 XII 81

Pielegniarka z Siemienia mówi mi, że dziś w nocy zabrali od nich do wojska połowę chłopaków i mężczyzn. Pozostali zarzynają świniaki, żeby je rozdać rodzinom czy sprzedać znajomym, zanim im za darmo zabiorą na kontygenty.

Na rynku do kobiety podszedł wojskowy: „Co tam sprzedajesz?” — „Jaja”. — „A po ile?” — „Po 30.” — „W sklepie dużo taniej.” — „To idź do sklepu.” Kobieta, która przy tej wymianie zdań nawet głowy nie podniosła, znad koszyka, zbierała, gdy wojskowy poprosił ją o „dowódzik”. Cały targ rozpędzono: mogą sprzedawać towar tylko po „godziwych” cenach.

17 XII 81

Poznałam panią Kaźmierską, niepracującą matkę trójki dzieci. Męża, chorującego od lat na żółtaczkę, skarży się — zabrali do więzienia. Był w Komitecie Zakładowym „Solidarności”, ale czy to wystarczyło, by podejrząwać, że wznici w Łomży powstanie? Wśród internowanych — R. Burzyńska, samotnie wychowująca dwoje dzieci i dwóch samotnych ojców: Tomaszewski i Cmielewski.

Pojawiają się aktualne dowcipy polityczne. Oto jeden z nich. Lekcja historii 15 XII 81 r.: — Jasiu, co wiesz o powstaniu styczniowym? — Nic. Ale stary się szykuje.

DANUTA WRONISZEWSKA

zdanie tygodnia

— W państwie zorganizowanym na zasadach wolnego rynku rola urzędników spada do zera.

Janusz Korwin-Mikke,
przywódca Unii Polityki
Realnej

myśl z atestem

„Urzędnik żyje ze swojej mizernej pensji, jak również z nie dającego się zniszczyć przekonania, że bez niego urząd nie będzie mógł działać.”

Kurt Tucholsky,
niemiecki pisarz i
publicysta



TRZCIANNE. Przyszła zima i nasiliły się kłopoty gminy z energią elektryczną. Stare linie odmawiają posłuszeństwa. Awarie trwają nawet po kilka dni. Problem reelektryfikacji staje się coraz poważniejszy i pilniejszy.

◀ **CHOJNOWO** (gm. Trzciannie). Wiele problemów ze zdobyciem materiałów mieli budowniczowie obiektu przeznaczonego na sklep i remizę OSP. Dodatkowym utrudnieniem jest wczesna zima. Mimo kłopotów budynek powinien być ukończony w tym roku.

◀ **RZUCIELEC** (gm. Trzciannie). Trwa budowa żwirowej drogi zaliczanej do wojewódzkich. Wykonano odcinek ponadkilometrowy. Zostało jeszcze drugie tyle. Sąsiedzi z pobliskiej woj. białostockiej już swoją część prac zakończyli. Czekają teraz na połączenie obu odcinków.

Choć dopiero w ub. roku skonkretyzował się program gazyfikacji woj. łomżyńskiego, doczekaliśmy się już pierwszych efektów. 30 listopada zakończona została budowa tzw. pierwszego zadania gazociągu. Oddano do użytku 8-kilometrowy odcinek gazociągu wysokiego ciśnienia ze stacjami redukcyjno-pomiarowymi oraz 3-kilometrowy odcinek sieci miejskiej w Łomży (podłączono trzy bloki w os. Południe IV). Zgodnie z programem inwestycja ta umożliwi zaopatrywanie Łomży w gaz przewodowy z autocystrny jeszcze przed zakończeniem budowy głównej magistrali Białystok-Łomża. Do czasu oddania do użytku tej magistrali (ok. roku 1992) w Łomży gaz przewodowy otrzymywać już będzie 1000 odbiorców.

Pierwsze zadanie było swoistym sprawdzianem dla ludzi, którzy pracują przy realizacji programu gazyfikacji. Obronną ręką wyszły władze wojewódzkie i inwestor zastępczy — Przedsiębiorstwo Realizacji Inwestycji; mimo różnych kłopotów na czas udało się im zdobyć materiały i urządzenia (rury i stacje re-

dukcyjne). Świetnie spisał się też główny wykonawca — Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych. Choć przedsiębiorstwo to jeszcze w ubiegłym roku nie posiadało fachowców od budowy gazociągów, wszystkie prace wykonane zostały bez zarzutu (potwierdziły to rygorystyczne kontrole).

Łomża ma gaz przewodowy

Co dalej? Zgodnie z programem do roku 1992 powstanie rurociąg długości 190 km (48 km na terenie woj. białostockiego, 88 — w Łomżyńskim i 54 w Ostrołęckim). W naszym województwie dostęp do gazu ziemnego uzyskają, oprócz Łomży, Zambrów i Wysokie Maz. oraz wszystkie miejscowości w pasie szerokości 20 km wzdłuż głównej magistrali.

Poważną przeszkodą w osiągnięciu tego celu może być brak środków finansowych. Jest to inwesty-

cja bardzo kosztowna. Dla zobrazowania skali kosztów warto wspomnieć, że pierwsze zadanie pochłonęło 10 proc. wszystkich środków inwestycyjnych naszego województwa w br. Zarówno w Łomżyńskim, jak i w Białostockim, program gazyfikacji finansowany jest z budżetów wojewódzkich.

Jeśli chodzi o gazyfikację poszczególnych miejscowości, to koszty przyłączy do głównej magistrali poniosą w znacznej części odbiorcy gazu. Powstawać będą komitety wiejskie i osiedlowe, które zajmą się zbiórką pieniędzy i organizacją robót, tak jak dzieje się to obecnie w przypadku budowy wodociągów wiejskich. Program gazyfikacji nie skończy się więc wraz z oddaniem do użytku głównej magistrali, lecz dopiero wówczas na dobre się rozpocznie. W samej Łomży np. rozłożony on jest na pięć etapów — od nowego szpitala poprzez osiedla dzielnicy Południe i Starówkę aż po zabudowę jednorodzinną na Łomżyce i Piątynie; w sumie: 124 km sieci gazowniczej i 5 stacji redukcyjnych II stopnia. (mak)

z bocznych tras

◀ **LASKOWIEC** (gm. Trzciannie). Od wielu miesięcy duże, ładne mieszkanie — przeznaczone dla dentysty — stoi puste. Młodzi lekarze niechętnie podejmują pracę na wsi. Sytuację tę analizowano także na sesji WRN-u. Konieczne jest tworzenie dodatkowych zachęt dla lekarzy do pracy na wsi.

◀ **GONIĄDZ.** Od kilku tygodni miasteczko jest siedzibą Biebrzańskiego Parku Krajobrazowego (w planach — Parku Narodowego). Sprawą pilną stała się budowa kanalizacji, a przede wszystkim oczyszczalni ścieków. Potrzebna jest oczyszczalnia komunalna dla całego miasta oraz system tzw. biobloków dla osiedla mieszkaniowego. Jest to zadanie właściwie już „na wczoraj”, dlatego należy wykorzystać wszelkie możliwości, aby było przynajmniej „na jutro”.

◀ **WÓŁKA PIASECZNA** (gm. Goniądz). Trwa budowa remizy-świetlicy w tej miejscowości. Większość prac wykonują mieszkańcy we własnym zakresie.

◀ **KRAMKÓWKA DUŻA** (gm. Goniądz). Tu też powstaje świetlica wiejska, ale w odróżnieniu od sąsiadów z Wólki, którzy największe kłopoty mają z materiałami budowlanymi, mieszkańcy Kramkówek najbardziej zmagają się z brakiem chęci do pracy.

◀ **KLEWIANKA** (gm. Goniądz). W ramach remontu kapitalnego przy miejscowej szkole powstaje kotłownia.

◀ **BIAŁOSUKNIA** (gm. Goniądz). Prace przy budowie wodociągu rozpoczęły się tu w końcu listopada. Wcześniej mieszkańcy pod wodzą Alfonsa Rutkowskiego zbudowali hydroformię. Inwestycja ta ma być ukończona w roku przyszłym i zapewni wodę pięciu wsiom.

B
O
L
L
!



Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

Nie tylko o sentymentach i tradycjach — z prof. Kazimierzem Piętkowskim, rektorem Politechniki Białostockiej — rozmawia Wiesław Janicki.

WIESŁAW JANICKI: — Panie profesorze, w oficjalnych enunciacjach mówi się o czterdziestolecu Politechniki Białostockiej. Muszę powiedzieć, że coś mi się tutaj nie zgadza. Politechnika jest chyba młodsza?

KAZIMIERZ PIĘTKOWSKI: — Mówimy częściej o czterdziestolecu białostockiej uczelni technicznej, a daty i fakty są następujące: 24 listopada 1949 roku ówczesna wiceminister oświaty Eugenia Krasowska zezwoliła na założenie i prowadzenie prywatnej Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej...

— Czy dobrze słyszę, prywatnej?

— W ministerialnym piśmie użyto takiego właśnie sformułowania, natomiast owym prywatnym właścicielem była Naczelna Organizacja Techniczna. Nawiasem mówiąc krótko, bo już po kilku latach uczelnia została upaństwowiona, jak zresztą prawie wszystko w tamtych czasach. W roku 1964 zmieniono nam status na Wyższą Szkołę Inżynierską, a w dziesięć lat później stał się Politechniką.

— Więc jednak piętnaście lat, nie czterdzieści.

— Nie mogę z tym się zgodzić.

Jest to w końcu ta sama szkoła od lat czterdziestu, a nazwa jest sprawą raczej drugorzędną. Ważniejsze są nasze osiągnięcia i skromne może, ale przecież sukcesy. Jak dotąd wykształciliśmy ponad dziewięć tysięcy inżynierów magistrów i inżynierów.

— W takim razie proszę o inne liczby.

— Obecnie na siedmiu wydziałach uczy się dwa tysiące studentów, zatrudniamy około czterystu nauczycieli akademickich, w tym blisko dziewięćdziesięciu profes-

cowna, kiedy jej studenci zostają profesorami i pracują na niej. I tak jest właśnie w moim przypadku. Tu się uczyłem, tu zostałem inżynierem, profesorem, no i rektorem na koniec. Słowem moja Alma Mater ma już kawałek własnej historii.

— Jest Pan białostoczanie?

— Skądże! Pochodzę z łomżyńskiego i, prawdę mówiąc, wolę Łomżę od Białegostoku, choć mieszkam tu kawał czasu. Białystok nie odpowiada mi pod wieloma wzglę-

stanowczo wolę Łomżę

rów i docentów. Słowem nie jest to jakaś tam mała szkoła prowincjonalna, tylko prawdziwa wyższa uczelnia, nawet z pewnymi już tradycjami.

— A jednak uczelnia lokalna.

— Raczej regionalna, czy może makroregionalna. Studentów z województwa białostockiego mamy niewiele ponad 40 proc. Reszta pochodzi z dwóch naszych pozostałych województw i z całej Polski.

— Ila z łomżyńskiego?

— Około dwudziestu procent.

— Wspominał Pan o tradycjach.

— Podobno uczelnia wtedy stała się nabożna i taka bardziej sz-

czona, kiedy jej studenci zostają profesorami i pracują na niej. I tak jest właśnie w moim przypadku. Tu się uczyłem, tu zostałem inżynierem, profesorem, no i rektorem na koniec. Słowem moja Alma Mater ma już kawałek własnej historii.

— A jak się przedstawiają kontakty Łomży z pańską uczelnią?

— Prawdę mówiąc nie tak, jak bym chciał. A szkoda. Uczelnia techniczna musi współpracować z zakładami przemysłowymi, te natomiast, zwłaszcza na prowincji, nie mają przeważnie własnego zaplecza naukowo-badawczego, więc taka współpraca leży również w ich interesie.

— Niemniej jednak głównym waszym zadaniem jest chyba, mówiąc brzydko, produkcja inżynierów. W jakich specjalnościach ich kształcicie?

— Naszych studentów kształcimy na siedmiu różnych wydziałach: architektury, budownictwa, inżynierii sanitarnej, systemów ochrony środowiska, informatyki, elektrotechniki i mechaniki. Kierunki te mają jeszcze różne specjalności i studiując na przykład budownictwo, można zdobyć specjalizację w zakresie technologii, konstrukcji lub budowy dróg, ulic i lotnisk. Myślę, że każdy młody człowiek, interesujący się współczesną techniką, może u nas znaleźć dla siebie coś interesującego.

— A jak sprawują się wasi inżynierowie, co potrafia?

— Ich pracodawcy raczej nie narzekają. Mamy dobrą markę, i to nie tylko w kraju.

— A jak dajecie sobie radę w trudnej przecież sytuacji finansowej? Pieniądzy brakuje na wszystko, więc pewnie i na naukę?

— Nie siedzimy z założonymi rękami. Chcąc utrzymać nie najgorszą jak dotąd kondycję, sami sobie zaczęliśmy pomagać. Tworzymy spółki, własne zakłady produkcyjne, innowacyjne, wdrożeniowe i tak dalej. Jesteśmy technikami, potrafimy pracować i dzięki temu zarabiamy sporo pieniędzy.

— Dziękuję za rozmowę.

ludzie i sprawy



MIMO UDZIELENIA w porozumieniu z kwietnia 1950 roku gwarancji Kościołowi katolickiemu, władze nie kwapiły się ich przestrzegać. Systematycznie wycofywano naukę religii ze szkół, zwalniano pod byle pretekstem nauczycieli religii i katechetów. Szkoły prowadzone przez zgromadzenia zakonne pozbawiano praw szkół państwowych lub znoszono, a przecież w punkcie 10 porozumienia zapisano: „szkoły prowadzone przez Kościół katolicki będą mogły korzystać z praw szkół państwowych na ogólnych zasadach, określonych przez odpowiednie ustawy i zarządzenia władz szkolnych”.

Początki 1952 r. przyniosły nekającą akcję wstrzymywania lub uniemożliwiania zakupu żywności seminariom duchownym. Jej celem było zniechęcenie władz kościelnych do prowadzenia tego rodzaju placówek. Już w listopadzie 1951 roku wicedyrektor Urzędu do Spraw Wyznań Józef Siemek zapowiadał, że „Małe Seminaria Duchowne będą w przyszłości zlikwidowane i przekształcone na szkoły średnie z programem nauczania opracowanym przez Ministerstwo Oświaty. Dotychczas nie ma [nad nimi — przyp. S.G.] kontroli, a uczniowie rekrutują się przeważnie z rodzin kutackich”.

Wydało się, że właśnie to ostatnie budziło największy niepokój władz państwowych, o czym świadczy zapis w tajnej analizie szkolnictwa duchownego, sporządzonej w Ministerstwie Oświaty, który brzmi: „wyraźnie widać, że pod pokrywką małych seminariów kościół prowadzi szkolnictwo średnie, z którego poważny odsetek młodzieży nie trafia do seminariów [wyższych — przyp. S. G.], lecz jako aktywni katolicy do wyższych uczelni państwowych, do przemysłu, słowem wraca do życia świeckiego”. To właśnie niepokoiło rząd, który obawiał się wpływu wychowanych w średnich szkołach duchownych, absolwentów na pozostałą młodzież. Oczywiście był to tylko pretekst do zlikwidowania całego średniego szkolnictwa duchownego prowadzonego przez zakony.

Działalność tych szkół już od dłuższego czasu burzyła spokój władz, które były zaniepokojone ich wzrostem ilościowym (z 52 przed wojną do 80 na początku lat pięćdziesiątych), jak i wzrostem liczby uczniów (ok. 7 tys. na początku lat pięćdziesiątych). Szacowano, że w Polsce istniały wówczas 32 niższe seminaria duchowne prowadzone przez diecezje i 48 — przez zakony. Szczególnie zaś koncentrowały się one w województwach: krakowskim — 16, poznańskim — 12 i opolskim — 8.

W czerwcu 1952 r. premier Józef Cyrankiewicz podpisał pismo do przewodniczących prezydów wojewódzkich rad narodowych, informujące o terminie akcji likwidacji seminariów niższych, którą wyznaczono na 3 lipca 1952 roku. Wcześniej powołane zostały w województwach specjalne ekipy likwidacyjne, składające się z urzędników rad narodowych, referentów wyznaniowych i miejscowego aktywu oraz funkcjonariuszy MO i UBP. Przeprowadzono szkolenie członków tych grup, zakładając w niektórych przypadkach zastosowanie siły w razie oporu. Przygotowane zostały również pisma do przełożonych seminariów, które miały zbliżoną treść: „Na podstawie art 1, 2 i 13 ustawy z 11 marca 1932 r. o prywatnych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych (Dz.U. R.P. Nr 33 poz. 343) oraz § 2 rozporządzenia Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 7 czerwca 1932 r. (Dz.U. R.P. Nr 50 poz. 437 — z późniejszymi zmianami) Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w [...] zarządza niezwłoczne zamknięcie Niższego Seminarium [...] Odwołanie od niniejszej decyzji może być wniesione do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej [...] w terminie dni 14 od dnia doręczenia. Uzasadnienie. Niższe Seminarium [...] jest zakładem naukowym w rozumieniu ustawy z dnia 11 marca 1932 r. [...]. Gdy zaś zakład ten prowadzony jest bez przewidzianego w powyższej ustawie orzeczenia właściwych organów oświatowych, zakład ulega niezwłocznemu zamknięciu”.

PISMA TE ZOSTAŁY doręczone w dniu rozpoczęcia akcji likwidacyjnej, która rozpoczęła się 3 lipca 1952 roku od wczesnych godzin rannych. Jak pisał Zbigniew Kapuściński, wykładowca ANS PZPR w Warszawie: „W trakcie akcji likwidacji seminariów na porządku dziennym było obrażanie uczuć religijnych duchowieństwa i młodzieży, szydzenie z idei i powołań zakonnych, kpienie i naigranie się z placzącymi siostrami zakonnych. Kler straszono sankcjami karnymi lub więzieniem, kobiety wchodzące w skład grup wchodziły do pomieszczeń objętych zakonną klauzurą”.

Uczniowie seminariów wyprawiani byli do stacji kolejowych, gdzie kupowano im bilety i odsyłano do domów. Zakonników z obsługi seminariów albo usuwano, albo w

ust. 4 cytowanego dekretu ulegała tymczasowej wykonalności. Od decyzji niniejszej przysługuje na podstawie art. 31 cytowanego dekretu prawo wniesienia odwołania do Wojewódzkiej Komisji Lokalowej w [...]. Odwołanie może być wniesione w terminie dni 7 od dnia doręczenia niniejszej decyzji”. Dekret z 21 grudnia 1945 roku, zmieniony następnie ustawą z 20 lipca 1950 roku, wyłączał wyraźnie spod przebiegu świątynie, domy zakonne i budynki do nich przylegające.

EPISKOPAT POLSKI i przełożeni poszczególnych zakonów podjęli starania o cofnięcie decyzji likwidacyjnych. 5 lipca w Urzędzie do Spraw Wyznań interweniował ks. Bronisław Dąbrowski, dyrektor Wydziału Spraw Zakonnych Biura Sekretariatu Epi-

SKOŚCIÓŁ W CZASACH BIERUTA (III)

LIKWIDACJA SEMINARIÓW



przypadku przejmowania zabudowań klasztornych lokowano w kilku pomieszczeniach, a resztę po przemurzeniu przeznaczano na cele społeczne. Nie czekano przy tym na upływ zagwarantowanego w przytoczonym piśmie terminu wniesienia odwołań, lecz przejmowane obiekty bezpośrednio oddawano z przeznaczeniem na szpitale, domy dziecka, domy opieki społecznej, ośrodki zdrowia itp. W efekcie całej akcji zlikwidowano wszystkie niższe seminaria duchowne oraz trzy seminaria diecezjalne: w Sokolowie Podlaskim, Częstochowie, we Fromborku. W tym ostatnim przypadku Urząd do Spraw Wyznań był poinformowany już 31 marca 1951 roku przez Inspektorat Towarzystwa Salezjańskiego w Łodzi o fakcie prowadzenia przez zakon seminarium diecezjalnego. Wydaje się, że akcja likwidacji wszystkich niższych seminariów duchownych należąca do zakonów, w trakcie której uległy zamknięciu również trzy seminaria diecezjalne, miała na celu pozbawienie zakonów wpływu na średnie szkolnictwo duchowne bez względu na to, do kogo należały likwidowane szkoły: czy do diecezji, czy do zakonów.

Również zastosowana argumentacja prawna o prywatnych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych była mocno naciągana, albowiem w myśl ustawodawstwa II Rzeczypospolitej niższe seminaria traktowane były jako zakłady zamknięte i nie podlegały przepisom ustawy z 11 marca 1932 roku, a do 1952 roku system prawny w tym zakresie nie został zmieniony.

Tym bardziej bezprawne było natychmiastowe zagospodarowywanie pomieszczeń po likwidowanych szkołach. Decyzje o przydziałach z reguły miały brzmienie: „działając na podstawie dekretu z dnia 21 grudnia 1945 r. o publicznej gospodarce lokalami (Dz.U. R.P. Nr 36 z 1950 poz. 343) przydziela [tu wymieniano kogo — przyp. S.G.] budynek [...] po Małym Seminarium Duchownym [...] na potrzeby własne w celu pomieszczenia w nim [...] Decyzja niniejsza na podstawie art. 30

skopatu. Minister Bida nie przyjął protestu do wiadomości, oświadczając, że Episkopat powinien być „wdzięczny państwu, że porządkuje nienormalną sytuację w «zakonspirowanych» szkołach zakonnych”. Stwierdził przy tym, że gdy się ma samemu nieczyste sumienie, nie powinno się zarzucać władzom stosowania gwałtu.

Następnego dnia prymas Wyszyński na naradzie z delegatami z zakonów polecił wnoszenie przez poszczególne zgromadzenia odwołań od decyzji likwidacyjnych. Jednocześnie sam włączył się do starań o odzyskanie utraconych obiektów.

Tego samego dnia przesłał do prezydenta Bieruta odpis listu dyrektora seminarium we Fromborku, ks. Kubrycha, w którym znajduje się opis brutalnych metod stosowanych przez komisję likwidacyjną wobec wychowanków szkoły i personelu. W dołączonych swoich uwagach arcybiskup napisał o wydzwieku społecznym, jaki spowodowała akcja, gdyż szkoła ta skupiała młodzież głównie autochtoniczną. „Krzywda wyrządzona Kościołowi i tej młodzieży — pisał — odbije się głośnym echem po całej Ziemi Warmińskiej. Ludność miejscowa z niepokojem śledzi postępowanie Urzędu Wyznaniowego i różnego rodzaju urzędników i funkcjonariuszy policyjnych wobec Kościoła i jego instytucji. Wskutek tego ludność ta źle usposabia się do Polski, do Rządu Rzeczypospolitej i władz państwowych [...]”.

Równocześnie prymas Wyszyński wystosował oficjalny protest do prezydenta, w którym polemizował m.in. z argumentacją prawną zastosowaną podczas akcji likwidacyjnej, podkreślając fakt, że seminaria zostały w 1949 roku zarejestrowane zgodnie z zarządzeniem ministra administracji publicznej o stowarzyszeniach, co podważa twierdzenie strony rządowej o ich nielegalnej działalności. Protestował też przeciwko metodom postępowania przy zajmowaniu lokali seminarijnych i konfiskacie mienia. „Jeżeli Państwo nasze — pisał — szczyt się, że idzie na czele postępu społecznego, uszanowania praw obywateli, wolności

sumienia, to wolno mi spytać, czy te metody, stosowane dziś w Polsce, zgadzają się z tymi hasłami, tak ujętymi przez cały świat. Czyż idąca przez świat rewolucja społeczna miałyby przynieść narodom tylko te znane gwałty, co od dawna budzą odrazę w ludzkości i przez historię były oceniane z całą surowością. A zresztą, jakimi argumentami da się przekonać świat i własny naród, że tak potworne metody niszczenia instytucji Kościoła katolickiego są przynajmniej konieczne, jeśli już nie pożyteczne dla celów przebudowy Polski w państwo sprawiedliwe”.

W liście do ministra Bidy, którego osobiście obwiniał o rozpoczęcie kampanii przeciwko seminariom, arcybiskup Wyszyński wzywał go do położenia temu kresu, podkreślając, że „jak długo nie doczekam się zmiany tych zarządzeń, tak długo nie przestanę protestować, choćby mi to miało kosztować nawet utracenie wolności osobistej. Bo lepiej mi być w więzieniu za obronę praw ludzi, Kościoła i godności Narodu, niż na wolności uchodzić za współnika tych potworności. Urzędnicy bowiem pozwalali sobie niekiedy na insynuację, że działają zgodnie z Episkopatem”.

NIEKTORZY RZĄDCY DIECEZJI, jak np. ks. Wojciech Zink z Olsztyna, próbowali osobiście skontaktować się z prezydentem Bierutem, ale żaden nie został przez niego przyjęty. Wobec powyższego pisali do głowy państwa pisma, w których podkreślali wielką krzywdę, jaką rząd uczynił Kościołowi katolickiemu, szczególnie na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Wikariusz kapituły Śląska Opolskiego, ks. Emil Kobierzycki, w swoim liście pisał, że likwidacja niższych seminariów na Opolszczyźnie zniweczyła „w bardzo wysokim stopniu naszą tyloletnią pracę nad pozyskiwaniem tutejszej ludności dla polskości [...] Chłop i robotnik śląski poczuł się wysoce pokrzywdzonym, że jego synom, chcącym pracować dla dobra Rzeczypospolitej w stanie zakonnym, zamknięto do tego drogę [...] Krzywda ta jest szczególnie groźna tu na Śląsku Opolskim, gdzie ludność autochtoniczna, która cierpiała przez wieki i z utęsknieniem wyczekiwała wolności, została raniąca w najgłębszych swych uczuciach”.

Pisma protestacyjne kierowane do najwyższych władz państwowych i partyjnych przez przedstawicieli Episkopatu Polski, jak i przez przełożonych zgromadzeń zakonnych, pozostawały najczęściej bez żadnej odpowiedzi. Jedynie minister Bida powtarzał przy każdej okazji swoją argumentację, że seminaria zakonne prowadzone były nielegalnie i dlatego musiano podjąć decyzję o ich likwidacji, gdyż wszelka konspiracja winna być eliminowana. Pomimo protestów i niewątpliwie poprawności działania władz zabrane zakonem (i trzem diecezjom) szkoły nie zostały zwrócone. Pozostała młodzież, z którą należało coś zrobić. Ministerstwo Oświaty postanowiło powołać w tym celu specjalne komisje.

15 lipca 1952 roku podsekretarz stanu w tym ministerstwie, Henryk Jabłoński, podpisał poufne pismo do terenowych wydziałów oświatowych z poleceniem utworzenia takich komisji, które miały za zadanie przeprowadzenie rozpoznania o poszczególnych uczniach, a następnie przeprowadzenie z nimi rozmów. Na rozmowy w całym kraju wezwano ok. 5 tys. uczniów, z których ok. 300 zadeklarowało chęć dalszej nauki w szkolnictwie kościelnym. Pozostałym, „kierując się podejściem klasowym”, wydano skierowania do dalszej nauki w liceach, szkołach zawodowych i do pracy. Problem młodzieży „kułackiej” został dyskretnie pominięty.

Dopiero po przełomie październikowym z 1956 roku ówczesny dyrektor Urzędu do Spraw Wyznań, min. Jerzy Sztachelski, przyznał, że decyzja o likwidacji niższych seminariów duchownych była niewłaściwa i że odtąd zgromadzenia zakonne będą mogły prowadzić te szkoły bez uzyskiwania zgody władz oświatowych. Powyższe stwierdzenie nie oznaczało jednak wcale powrotu do poprzednich właścicieli zabranych budynków, z których większość nie została odzyskana.

STANISŁAW GRODZKI



Dziecięcy świat jest radosny tylko we wspomnieniach dorosłych. W rzeczywistości życie nie oszczędza i najmłodszych. Tak przynajmniej wynika z naszej sondy, przeprowadzonej wśród uczniów klas VII łomżyńskiej Szkoły Podstawowej nr 6. W odpowiedzi na pytanie „Jakie było najważniejsze wydarzenie w twoim życiu?” — usłyszeliśmy:

◀ Poznałam chłopaka. Chodziłam z nim dwa lata. Spotykaliśmy się coraz rzadziej, wreszcie w ogóle przestał przychodzić. Czekalam długo. Dzisiaj, gdy spotykam go na ulicy, nawet nie powie „cześć”. Nie mam mu za złe, że mnie zostawił, lecz to przykre, że się nawet nie odezwie.

◀ Najbardziej przeżyłam odejście mojej najlepszej koleżanki do innej szkoły.

◀ Najważniejszym wydarzeniem w moim życiu była śmierć taty. Zginął w wypadku samochodowym.

◀ Tamtego dnia poszedłem z kolegami kąpać się w rzecze. Wypłynąłem za daleko. Nagle złapał mnie kurcz i zacząłem się topić. Ktoś usłyszał moje wołanie o pomoc i zaczął do mnie płynąć. Uratował mnie. Jak się później okazało, był to mój kolega z klasy.

◀ Podczas wakacji poznałam pewnego chłopaka. Miał komplikacje z nogami, chodził o kulach. Zaprzyjaźniłam się z nim. Jestem szczęśliwa i do tej pory z nim koresponduję. Myślę, że w przyszłości będzie biegał, skakał i robił to, co my. To jest najważniejsze.

◀ Pewnego dnia powiedział, że chce ze mną chodzić. Zgodziłam się, a później usłyszałam od koleżanki, że ma inną dziewczynę. Wyznałam mu, co do niego czułam, i tak rozstaliśmy się na zawsze.

Mam piętnaście lat. Od małego dziecka jestem wychowywana w rodzinie zastępczej. Mieszkam z babcią i młodszą siostrą w małym pokoiku z kuchnią na pierwszym piętrze. Mama mieszka na drugim piętrze. Tata obecnie jest w zakładzie karnym, ja — tymczasowo w Państwowym Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym. Jak się tu znalazłam?

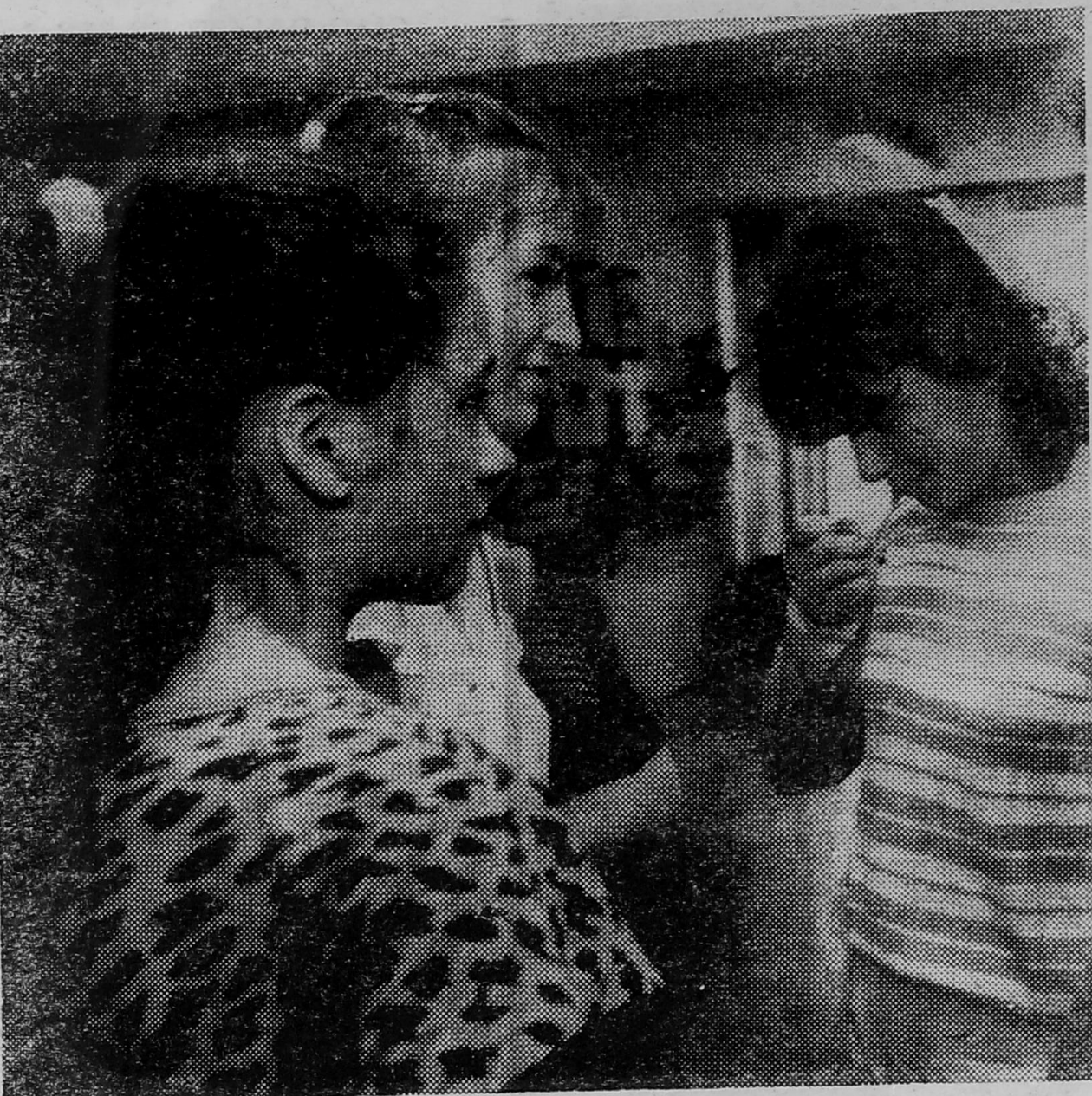
Rodzice od samego początku współżycia nie zgadzali się ze sobą. Na świat przysłałam w dziewiętnaste urodziny mamy, jako niechciane dziecko. Tatko pogodził się z tym, ale matka nie. Nie wyobrażała sobie przy gotowaniu, praniu i sprzątanu. Jej drugim domem jest knajpa. Miałam dokładnie dwa miesiące, gdy matka zostawiła mnie babci i poszła w świat.

Po kilku dniach nieobecności mamy tato strasznie rozpił się. Przychodził do domu późnym wieczorem, zawsze pijany, i robił awantury. Bił każdego, kto mu trafił pod rękę, między innymi i mnie. Babcią założyła mu sprawę za znęcanie się nad członkami rodziny i został skazany na trzy lata pozbawienia wolności. Przez te trzy okropne lata wychowywała mnie babcią, okropne dla mnie i dla niej.

Po czterech latach wróciła mama. Zapowiadała się, że wszystko ułoży się i będzie spokojnie. Niestety, było inaczej. Mama wracała z pracy zamiast o 15.00, to o 20.00 lub 21.00. Zawsze pijana. Biła mnie, wykrzykiwała: „Zostaw to, ty wstrętny bachorze”, „Gdybym wiedziała, że będzie taka nieznosna, to bym ją utopiła”.

Po odbyciu kary wyszedł tato z zakładu karnego. Założył nową rodzinę i „ustatkował się”. Natomiast mama została pozbawiona całkowicie praw rodzicielskich i umieszczona w zakładzie karnym dla kobiet w Krzywińcu. Powodów było wiele, np.: porzucenie pracy, niepłacenie alimentów itp. Podczas pobytu mamy w zakładzie zaczęłam chodzić do szkoły. Uczyłam się bardzo dobrze. Na koniec roku miałam zawsze same piątki.

Tak minęły cztery lata w ciszy i spokoju. Byłyśmy z babcią szczęśliwe. Nie miałyśmy żadnych prob-



DRAMATY CZTERNASTOLATKÓW

◀ To był dzień, w którym otrzymałam świadectwo z czerwonym paskiem. Byłam bardzo zadowolona.

◀ We wsi wybuchł pożar. Płonęły zabudowania, obory, drzewa. Bardzo się przestraszyłam, że spło-

nie mój dom, ale na szczęście nie się stało.

◀ To było wtedy, gdy tatuś bił moją mamę i w środku nocy wyrzucił nas z domu. I wtedy, jak dziadek bił babcię. Wzięli ją do szpitala z rozwaloną głową i ręką.

lemów. Nasz cichy kącik zmienił się w piekło, kiedy mama została zwolniona z zakładu karnego.

Ja, jako dziewięcioletnia dziewczynka, nienawidziłam matki i całego świata. W domu z babcią obchodziliśmy moje dziesiąte urodziny. Właśnie wtedy moja mama pierwszy raz powiedziała do mnie: „kochana córeczko”, nawet przytuliła mnie. Patrzyła na mnie w milczeniu. Patrzyła tak długo, że momentami wydawało mi się, iż naprawdę mnie kocha. Chciałam być twarda do końca, ale nie wytrzymałam. Odepchnęłam ją od siebie. Wybiegłam z domu zapłakana. Nie mogłam złapać oddechu. Serce pe-

nie знаła. Swoim zachowaniem pozwoli wyprowadzić mnie z równowagi. W końcu wybuchłam. Nie wytrzymałam. Spakowałam się i uciekłam z domu. Zaczęłam palić i pić. Nie chodziłam do szkoły. Nie było mnie przez trzy miesiące i nikt się nie martwił o mnie, gdzie śpię i co jem. Trafiło mnie jedno: co na to babcia? Po paru dniach okazało się, że ciocia urodziła syna, małego, niewinnego, kochanego babci wnuka. Czułam się jak stara zabawka, nikomu niepotrzebna. Zaczęłam zadawać się z narkomanami. Jeździłam z nimi na dyskoteki. Trułam sama siebie. Po głowie chodziły mi głupie myśli,

DLACZEGO JA?

kało mi z żalu. Pobiegłam do parku. Czułam się tak, jakbym znalazła się na wielkiej pustyni. Dookoła pustka. Nie ma nawet na czym wzroku zaczepić. Stałam zupełnie bezradna, sama, z tym swoim głupim i śmiesznym pytaniem: dlaczego ja? Zadawałam pytania sama sobie, ale nie miał mi kto na nie odpowiedzieć, a sama nie potrafiłam. Rozpaliła się we mnie iskra miłości. Chciałam wrócić do domu, rzucić się mamie na szyję i bardzo mocno przytulić się do niej. Tak, abym poczuła, że ona jest ze mną, a ja z nią.

Postanowiłam tak zrobić tuż przed domem. Lecz w pewnej chwili usłyszałam płacz babci. Byłam przekonana, że to z powodu mamy. Wstąpił we mnie zły duch. Nie wiedziałam, czy ją kocham, czy nienawidzę.

Weszłam do pokoju. Po policzkach babci spływały strumienie łez. Oczy miała czerwone od płaczu. Chciałam jej pomóc. Przytuliłam się do niej. W tym momencie do pokoju weszła mama, w rękę trzymała neseser. Po ostrej wymianie zdań wróciła jednak do siebie.

Prawie przez pół roku nie rozmawiały ze sobą. Mama jadła o biady ze stolowce. Na mnie nie zwracała uwagi, tak jakby mnie



◀ Wyjazd mamy do Stanów Zjednoczonych. Zostaliśmy z tatusem sami.

◀ Tatuś zabrał ciuchy i pchnął mnie na szafę. Mamusia dostała krwotoku i wzięli ją do szpitala. Tatusia zabrali do więzienia.

◀ Na wakacjach zakochałem się pierwszy raz. Przyjechałem tam po roku i dowiedziałem się, że ma innego. Gdy wróciłem do domu, nie rozmawiałem z nikim prócz rodziców i brata.

◀ Najważniejszym dniem mojego życia, a raczej najtragiczniejszym, był dzień, w którym zmarł mój ukochany dziadek. Choć od tego dnia minęły dwa lata, pamiętam go, jakby to było wczoraj.

◀ Otworzyłam drzwi. Zobaczyłam tatę, który wrócił z RFN-u. Przez chwilę nie mogłam ruszyć się z miejsca.

◀ Tego nigdy nie zapomnę. Pływaliśmy z tatusem kajakiem. W pewnej chwili zerwał się wiatr. Fala biła o kajak, wszystko się kołysało. Po wielu zmaganiach z trudem dopłynęliśmy do brzegu.

◀ To był poniedziałek. Dostałem od taty wideo. I to był właśnie ten najważniejszy dzień mojego życia.

◀ Miałem wtedy siedem lat. Okropnie oparzyłem sobie brzuch.

◀ Pojechałam z bratem na wycieczkę do Białej Piskiej. Byłam bardzo szczęśliwa, a po powrocie do domu okazało się, że moja siostra urodziła ślicznego bobaska o czarnych włoskach.

◀ Najważniejszy dzień to ten, w którym mój kolega okazał się dla mnie prawdziwym przyjacielem, chociaż nigdy przedtem się z nim tak nie kolegowaliśmy.

Zebrała GABRIELA SZCZĘSNA

żeby się otruć, powiesić, albo za-

bić. Załatwiłam sobie relanium, całe opakowanie, i poszłam do szkoły. O moich kłopotach wiedziały wszystkie nauczycielki. Zaczęły obżierać mnie jak wstrętne pajaki. Doprowadziły mnie do szału. Na przerwie zjadłam wszystkie tabletki i straciłam przytomność. Obudziłam się na trzeci dzień w szpitalu. Obok mnie siedziały mama z babcią.

Próbowały przemówić mi do rozsądku, żebym przyrzekła, że więcej tego nie zrobię. Niestety, było zbyt późno. Spodobał mi się taki tryb życia, tj. dyskoteki, picie, palenie, narkotyki. Robiłam po prostu to, na co miałam ochotę. Po wyjściu ze szpitala nie wróciłam do domu. Zresztą po co miałam wracać, skoro nie było tam dla mnie miejsca?

Prawie przez pół roku nikt mnie nie widział i nie słyszał o mnie. Na prośbę pani pedagog interweniowała milicja. Ukrywałam się. Złapał mnie kiedyś na stacji PKP w Nowej Soli. Zostałam zawieziona na posterunek MO, gdzie odbyłam rozmowę z panią psycholog i komendantem posterunku. Następnie odwieziono mnie do domu. Przez parę dni było wszystko w porządku.

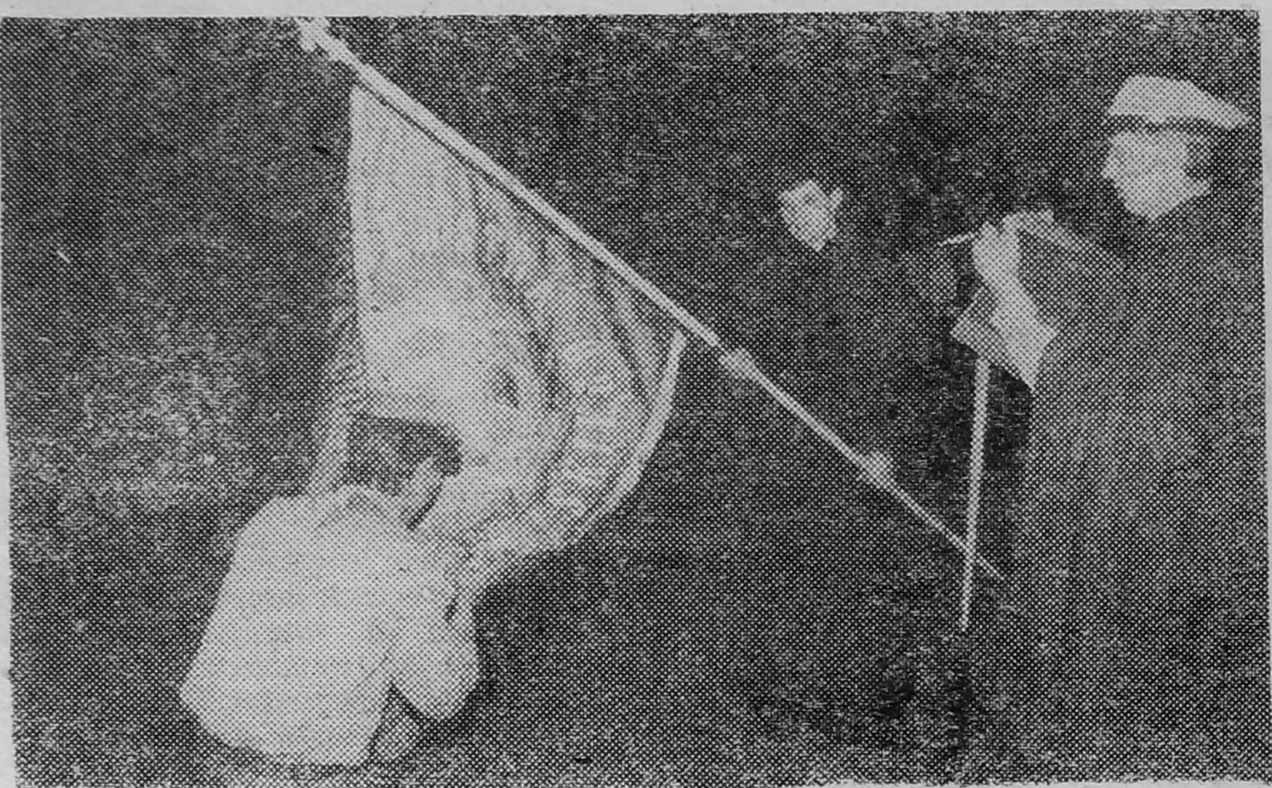
Tym razem z mojej winy w domu zaczęły się awantury. Do domu wracałam pijana, albo nie wracałam w ogóle. Do szkoły chodziłam pod wpływem alkoholu lub narkotyków. W domu robiłam awantury. Babcią nie dawała sobie ze mną rady. Moją sprawę w swoje ręce przejął Sąd Rejonowy w Nowej Soli. Miałam trzy lub cztery szanse, których nie potrafiłam wykorzystać. Na ostatniej sprawie Sąd oznajmił, że zostanę umieszczona w PMOW w Goniądzu. Nie przejęłam się tym. Wszystko mi zobojętniało. Teraz cieszę się z tego, że tu jestem. Przynajmniej skończę szkołę i zdobędę zawód. Ale ciągle mam taki lęk w sobie, lęk przed tym, co będzie ze mną, jak opuszczę ośrodek. Czy to piekło zacznie się od nowa, czy dam się skusić?

Do tych, co przeczytają moje zwierzenia, mam prośbę: zanim coś zrobicie, zastanówcie się, co wam to da i jakie mogą być tego konsekwencje.

AGNIESZKA WRÓBEL

zwierzenia





„Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu” — tymi słowami zaczyna się tekst przyrzeczenia harcerskiego, obowiązującego w 45 Łomżyńskiej Drużynie Harcerzy „Grzmot” im. Leona Kaliwody. Przyrzeczenie nie jest nowe, bo przedwojenne, ale dopiero teraz może być oficjalnie wszem i wobec składane. Do niedawna bowiem nastolatek wstępujący do harcerstwa głosić musiał, iż jest „wierny sprawie socjalizmu”, choć tak naprawdę niewiele z tego rozumiał. Mechanicznie więc powielał wkutą na pamięć formułkę.

„GRZMOT” BLIŻEJ KOŚCIOŁA

A ponieważ nie z tego „śła” jesteśmy — mówi czteremnastoletni Robert Szezbulek — trzeba było zmienić tekst przyrzeczenia i wrócić do dobrych, przedwojennych tradycji. Zrobiliśmy to w listopadzie. Najpierw odbyła się msza u Ojców Kapucynów, a potem biskup Zawistowski dokonał poświęcenia naszego sztandaru.

Sztandar jest chlubą „Grzmotu”. Żadna drużyna harcerska w województwie nie posiada takiego symbolu. Oni są pierwsi. Stało się to za sprawą Janusza Wiśniewskiego, byłego drużynowego, który dwa lata temu oświadczył chłopakom: „Słuchajcie, musimy sobą coś reprezentować. To, że działamy, to dobrze, ale trzeba czegoś więcej”. Potem Janusz wspólnie z Adamem Jasińskim opracowali projekt sztandaru, a o jego wykonanie poprosili siostry zakonne. Sztandar był gotowy już w zeszłym roku. Drużyna jednak nie miała 450 tysięcy na jego wykupienie. Przez cały rok ciułał pieniądze: odkładali kieszonkowe, zaoszczędzili na obozie, łapali się drobnych prac. Z pomocą przyszedł ksiądz Abramowicz, ofiarowując sto tysięcy złotych, także łomżyńska drużyna harcerzy-weteranów, która obiecała dorzucić 50 tysięcy. I tak oto w 71 rocznicę odzyskania niepodległości sztandar został przekazany harcerzom z „Grzmotu”. Dzień to był szczególny, bowiem od chwili powstania drużyny, a więc od ośmiu lat, 11 listopada jest także świętem „Grzmotu”.

Najpierw byli „Zieloni” i „Pomarańczowi”. Działali przy łomżyńskiej „dwójce”. Kiedy szkołę opuścił Adam Meżeniński, drużyny zaczęły się rozpadać. Wówczas postanowiono utworzyć drużynę jedną, środowiskową, składającą się równie z absolwentów szkoły. Tak oto powstała 45 Łomżyńska Drużyna Harcerzy „Grzmot”, która za swego patrona obrała łomżyńskiego bohatera sprzed 71 lat — Leona Kaliwodę.

— Czy znamy historię Leona? Oczywiście. To nasz podstawowy obowiązek — twierdzi Grzegorz Cychol, drużynowy „Grzmotu”, uczeń trzeciej klasy Zasadniczej Szkoły Drzewnej w Łomży. — Właśnie 11 listopada 1918 roku zginął nasz patron. Miał 18, 19 lat i tak jak my, był harcerzem. Ze swoją drużyną siedział w komisariacie rozbrajać Niemców. Nie zdążył. Został zastrzelony na ulicy Sienkiewicza. To był wspaniały człowiek, o niezwykle silnej woli. Pieszko chodził z melunkami do Warszawy i z powrotem wracał do Łomży. Nogi miał tak spuchnięte, że trzeba było rozciąć buty. Był przy tym bardzo uparty. Opracował mapę gospodarczą Polski, którą ktoś zniszczył. Wtedy Leon usiadł i zabrał się raz jeszcze do tego projektu. I ten upór, ta silna wola, męstwo i odwaga stały się wzorem do naśladowania dla naszej drużyny.

Te wszystkie wartości przekazujemy młodszemu harcerzom. Nawigaliśmy także kontakt z siostrą Leona Kaliwody, miesz-

kającą w Warszawie, z Erwinem Dąbrowskim — świadkiem śmierci Leona, i z tymi, którzy pamiętają tamte czasy. Opiekujemy się grobem Leona.

Dzisiaj drużyna właściwie nie ma stałego miejsca spotkań. Od czasu do czasu umawiają się w Domu Harcerza, najczęściej jednak zebrania organizują w kościele, u Ojców Kapucynów, gdyż tam właśnie znaleźli bratnią duszę. Brat Kazimierz lubi i potrafi z młodzieżą pracować. Często organizuje wypadki w Polskę. Ostatnio na przykład zaprowadził harcerzy na Czerwone Bagna.

— Wokół niego — mówią chłopcy z „Grzmotu” — skupia się właściwie całe łomżyńskie harcerstwo.

Co w takim razie robi Komenda Hufca ZHP?

— Nie interesują się w ogóle naszą działalnością. Nie przychodzą na nasze spotkania, nie wiedzą w ogóle, co robimy i czym się zajmujemy. Nie mieli pieniędzy ani na częściowe finansowanie naszego sztandaru, ani na akcję letnią. W organizacji obozu pomogła nam łomżyńska „Solidarność” oraz Kościół. Hufiec od wszystkiego umywa ręce. Staliśmy się więc samowystarczalni i nie liczymy na ich pomoc. Od czasu do czasu komenda organizuje polowe zbiórki harcerstwa starszego oraz kilka innych wojewódzkich imprez. I na tym kończy się ich działalność. Nie pamiętamy, by kiedykolwiek byli zainteresowani naszą pracą. Działamy sami dla siebie i może tak jest lepiej. Z kościołem natomiast znaleźliśmy coś w rodzaju kontaktu duchowego. Ale nie tylko. Księża i bracia zakonnicy mają doskonałe rozeznanie w potrzebach ludzi młodych. Dlatego tak wielu z nas już od lat skupia się właśnie wokół kościoła.

Nie, „Grzmot” nie należy do Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. W ZHR-ze jest ponoć za ledwie trzech łomżyńskich.

— Nie problem zmienić sztyl — twierdzi drużynowy Cychol. — Chcielibyśmy udowodnić, że ZHP nie jest organizacją skostniałą. Bywa jednak, że ci na górze swą postawą niezadko udowadniają, iż ZHP to biurokratyzowana machina. Ale czy tak jest rzeczywiście?

„Grzmot” wie jedno: chcą robić dobre harcerstwo oparte na dobrych przedwojennych wzorach. A co to znaczy?

To znaczy — odpowiadają chłopcy z drużyny — pracę nad sobą przede wszystkim. Być odważnym, upartym w dążeniu do celu, ambitnym, a przy tym wrażliwym na ludzką krzywdę. Pomagać innym, a tym samym i sobie. Dzisiaj dobrego harcerza poznaje się po tym, jak umiejętnie potrafi wyjść ze swoich problemów, jak rozwiązuje problemy innych.

DANUTA MYSTKOWSKA

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

ryzję jako godzącą w interesy przedsiębiorstwa, związkowcy z „Solidarności” postanowili doprowadzić do rozwiązania Rady Pracowniczej i rozpisania nowych wyborów. Zgodnie z sejmową ustawą o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego z 25 września 1981 r., referendum w tej sprawie można przeprowadzić jedynie w sytuacji, gdy wniosek o wyrażenie wotum nieufności poprze nie mniej niż 20 proc. załogi, co w przypadku LZPB „Narew” oznacza blisko 500 podpisów. W krótkim czasie zebrano ich ponad 600.

„Nie zamierzamy się bronić... — deklarowali członkowie Rady w piśmie wywieszonym 9 listopada w holu biurowca. Już zdanie dalej imputowali jednak „Solidarności”, że nie przedstawiła im żadnych konkretnych zarzutów. Podobnie zresztą, jak reszta załogi, do której zwracali się wcześniej o zgłaszanie uwag dotyczących funkcjonowania przedsiębiorstwa oraz działalności Rady Pracowniczej. Tymczasem, chociaż — co przyznawali samokrytycznie — nie wszystkie ich wnioski i postulaty zostały przez dyrekcję zrealizowane, mają na swym koncie i osiągnięcia. Na przykład: nawiązanie kontaktów z Radą Pracowniczą z ZPB w Zambrowie, co zaowocowało polepszeniem współpracy między zakładami, spowodowanie podwyżki płac tkaczy, cewiaczy, czyściarzy cewek i nakładaczy wiatru, powołanie zespołu ds. struktur organizacyjnych i zarządzania, opracowanie regulaminów przydziału mieszkań i powoływania na stanowiska kierownicze, wystąpienie z projektem utworzenia sklepu firmowego, zakwestionowanie wypłaty premii za niektóre wdrożenia projektów wynalazczych...

W tym kontekście uważali, że decyzja, jaką podjęli 23 października, była słuszną i moralną. Po tem próbowano ich straszyć, dyktować, jak powinni postąpić, ale się nie ugięli, bo „czynnik społeczny” powinien robić to, co do nich

DIALOG PIERWSZY:

— Koń złamał nogę! — zduszony głos w słuchawce.

— To do weterynarza! Tu pogotowie! — odkrzykuje dyspozytorka.

— Nie, człowiekowi! — wyjaśnia głos.

DIALOG DRUGI:

— Wy się o nic nie pytacie, tylko przyjeżdżajcie, bo ona rodzi! — trzask odkładanej słuchawki.

— Adres! — krzyczy w próżnię dyspozytorka.

DIALOG TRZECI:

— „Erke!” Natychmiast! Natychmiast!

— Przyjęłam, proszę czekać...

— Jak to czekać? Mało to karettek przed wejściem stoi?! A na placu?! Już ja zadzwonię gdzie trzeba, to was nauczył! — rzuca głos groźnie. Trzaśnięcie słuchawki.

DIALOG CZWARTY:

— Pogotowie — zgłasza się dyspozytorka.

— Który pediatra dziś przyjmuje? — pyta stroskana mamusia.



Na korytarzu — ruch niezłym w dworcowej poczekalni. Ludzie mijają się w przejściu, kierując od razu pod drzwi właściwego gabinetu. Stali bywalcy też.

Dwudziesta dwanaście. Urszula Rudzka, dyspozytorka, odbiera pierwszy telefon nocnego dyżuru. Zięć wzywa karetkę do teściowej. Od trzech dni jest przeziębiona, a teraz ma wymioty i w ogóle słabo się czuje.

Zlecenie wyjazdu. Siedem pierwszych punktów wypełnia dyspozytorka (m.in. adres, powód wezwania, płeć, nazwisko i imię osoby wzywającej, godzina wezwania, podpis, pieczęć), dziewięć kolejnych — sanitariusz (m.in. godzina wyjazdu, przybycia do chorego i powrotu, nazwa i adres zakładu pracy chorego, liczba przejechanych przez karetkę kilometrów), sześć następnych — lekarz (m.in. wywiad, rozpoznanie, zabiegi, zlecenia, uzasadnienie wyjazdu). Na końcu druku dwie rubryki na potwierdzenie przyjęcia lub ewentualny powód nieprzyjęcia do szpitala i uwagi.

należy”. O tym zaś, czy zostaną rozwiązani, zadecyduje załoga. „Jeśli tak się stanie — kończyli pojednawczo — życzymy nowej Radzie samych sukcesów.”

Egzamin z deklarowania dobrej woli mieli zdawać już pięć dni później. Większość członków Rady faktycznie opowiedziała się za przeprowadzeniem referendum. Wstępnie ustalono nawet, iż powoła się osiem trzyosobowych komisji (przedsiębiorstwo miałoby być bowiem, podobnie jak przy ostatnich wyborach, podzielone na osiem okręgów), w skład których wejdą — na równi — przedstawiciele obu związków zawodowych oraz Rady Pracowniczej. W ostatniej chwili ktoś wyraził wątpliwość, czy takie postępowanie nie narusza przepisów prawa. W uchwale końcowej zawarto więc — niewinnie brzmiący — wniosek, by wszystko odbywało się zgodnie z obowiązującym stanem prawnym...

Idąc niejako za ciosem, Rada Pracownicza wystąpiła do Komisji ds. Poradnictwa Prawnego dla Organów Samorządu Pracowniczego z siedzibą w Warszawie z prośbą o pisemne wyjaśnienie kilku kwestii prawnych związanych z procedurą odwołania Rady. Interesowało ich m. in.: do kogo powinien wpłynąć wniosek o odwołanie i kto powinien go w imieniu podpisanych przedstawić; czy komisja wyborcza, która wybrała obecną Radę Pracowniczą, działa równolegle z jej kadencją; co należy uczynić, jeżeli odmówiłaby ona przeprowadzenia referendum i nowych wyborów lub gdyby nastąpił ubytek w jej składzie; czy głosowanie ma się odbyć w okręgach wyborczych na całą Radę, czy na członków, którzy zostali tam wybrani, a może należałoby je przeprowadzić wśród całej załogi bez podziału na okręgi? Pytający brali pod uwagę najwzrostniejszą ewentualność, a więc nie omieszkałi również poprosić o wyjaśnienie im, w jaki sposób sprawdzić autentyczność podpisów a w przypadku, gdyby u-

miejsce na stosowne pieczątki i podpisy.

Karetka rusza w drogę. W tym czasie Urszula Rudzka uzupełnia kilkanaście rubryk w książce wezwań: kto wzywał, do kogo, wiek chorego, z którego numeru telefonu, godzina wezwania, wyjazdu, a potem powrotu karetki, miejsce wypadku lub zachorowania, powód wezwania, nazwa i adres zakładu pracy chorego, rozpoznanie lub przyczyna wypadku, dalsze postępowanie z chorym, kto udziela pomocy, czy wezwanie było uzasadnione. Potem jeszcze raport dobowy. Taki przepis. Z wypytaniem ludzi: kto wzywa, do kogo, w jakim wieku i skąd — też.

Dwudziesta dwadzieścia. Zgłasza się matka z dzieckiem: „Przewróciło się i nie wiadomo co z ręką”.

Dwudziesta trzydzieści. Grupa Cyganów prowadzi koleję, który — jak mówią — wywrócił się na motorcyście. Lekarz dyżurny stwierdza wstrząśnienie mózgu. Pechowy 16-latek jedzie karetką do szpitala, a dyspozytorka — jak zawsze w wątpliwych przypadkach — powiadamia milicję.

Urszula Rudzka może ocenić swoją pierwszą pracę z perspektywy prawie pięciu lat od jej podjęcia. Najbardziej dramatyczne wezwanie przyjęła już na samym początku: niemal ugotowane w kotle dwuletnie dziecko. Najbardziej zbulwersowała ją wezwanie pewnego troskliwego męża: żona ma chrypkę. Istotnie, miała tylko chrypkę. Oboje po prostu nie chcieli... fategować lekarza z rejonu. Po pięciu latach doświadczeń za pulpitem o ludziach wie się znacznie więcej, ale i tak nie uda się przewidzieć ludzkiego zachowania. W każdym razie od arogancji i chamstwa przez telefon pani Urszula już się przyzwyczaiła.

W pogotowiu nie ma mowy o wahaniu ale sytuację „bez wyjścia” też się zdarzają. Pani Urszula pamięta pewien telefon do dzisiaj. Krzyczące w słuchawkę dziecko: „Mamusia się powiesiła”. W Piątnicy. Tylko tyle, żadnego adresu. Gorączkowe telefony do milicji, potem do mieszkańców Piątnicy, po kolei, z książki. Bez skutku. Nikt nie słyszał. Żart?

Dwudziesta pierwsza dziesięć.

postawmy



dale się udowodnić, że niektóre z nich zostały sfalszowane, „czy pozostała lista może służyć jako wniosek o odwołanie Rady Pracowniczej?”

Czułość została nagrodzona. W ślad za tymi ostatnimi pytaniami tu i ówdzie, a poza przedsiębiorstwem w szczególności, pojawiły się spekulacje na temat domniemanego fałszerstwa „Solidarności”. Ktoś podobno podpisał się za kolegę, ktoś inny nie rozpoznał swojego podpisu...

— Nic prostszego, jak powołać specjalną komisję i sprawdzić te zarzuty — komentują spokojnie działacze NSZZ „Solidarność”. — Natomiast zwykłym świństwem wydaje nam się to, co zrobili niektórzy członkowie Rady. Kiedy przedstawiliśmy im wniosek z podpisami, natychmiast zaczęli sprawdzać, czy nie ma wśród nich „autografów” ich podwładnych. Niewykluczone, że ten i ów z pracowników się przestraszył i wołał „umyć ręce”. Tyle, że my na miejsce tych paru chwiejnych osób z łatwością moglibyśmy znaleźć dziesiątki innych, którzy z całego serca popierają naszą inicjatywę...

A W OGÓLE ROZPĘTANIE tej hecy — dodają — to tylko próba zamydlenia oczu. Wysyłanie podobnego pisma do Warszawy jest równie śmieszne i absurdalne, jak sytuacja, w której ktoś z nas, po przepracowaniu kilkunastu lat w przedsiębiorstwie, zwróciłby się nagle do dyrektora z prośbą o wyjaśnienie mu, jaki jest jego zakres obowiązków. Ustawa o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego mówi jasno, że członkowie Rady są odpowiedzialni wobec załogi, która w sprawach istotnych dla zakładu ma prawo wypowiadać się w formie referendum. Wszyscy członkowie są odpowiedzialni wobec całej załogi, a nie poszczególne osoby wobec swoich wyborców z okręgów — wydziałów, jakby tego chcieli niektórzy. W tej chwili w całym kraju, w wielu przedsiębiorstwach naszej branży, załogi zwalniają nieudol-

nych dyrektorów, decydują o rozwiązywaniu starych i powoływaniu nowych Rad i nigdzie nie ma takich problemów, jak u nas. Jedynym warunkiem dla przeprowadzenia referendum jest zebranie odpowiedniej liczby podpisów. Myśleliśmy, że kiedy uświadomią sobie, iż ludzie są przeciw nim, sami podadzą się do dymisji, zachowując w ten sposób przynajmniej twarz. Nie skorzystali z tej okazji uważając, przynajmniej oficjalnie, że mają poparcie większości załogi, a „rozrabia” ich tylko „Solidarność”. Jeśli jednak tak jest, dlaczego nie chcą się poddać tej

swoistej weryfikacji wiarygodności? Przyczyna, ich zdaniem, jest oczywista. Rada popiera dyrektora, a dyrektor zainteresowany jest w tym, by Rada utrzymała się do końca swojej kadencji. Już za niespełna cztery miesiące upływa bowiem pięcioletni termin, jaki uzyskał on na udowodnienie, iż nadaje się na zajmowane przez siebie stanowisko. Tadeusz Sawicki musi sobie zdawać sprawę z faktu, że nowa Rada Pracownicza, w skład której weszłoby z pewnością wielu jego dotychczasowych oponentów, nie udzieliłaby mu wotum zaufania...



Na wszelki wypadek członkowie Rady starają się „zdobywać punkty” w inny sposób. Korzystając z faktu, iż w przedsiębiorstwie prowadzi się właśnie reorganizację, mającą na celu zmniejszenie administracji, postanowili dać przykład innym rezygnując z... oddelegowania sekretarza Rady, i to najpóźniej do 31 grudnia 1989 r. „Uważamy — apelowali w stosownej uchwale — iż istniejące na terenie zakładu organizacje społeczno-polityczne winny w temacie ograniczenia ilości pracowników administracyjnych być przykładem dla całej administracji zakładowej.” Tym wielkodusznym gestem zrezygnowali z przywileju, który im... nigdy nie przysługiwał: zgodnie z art. 3 ustawy o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego działalność Rady Pracowniczej przedsiębiorstwa ma bowiem wyłącznie charakter społeczny.

DUŻO SKUTECZNIEJSZYM, z punktu widzenia interesów Rady, pociągnięciem okazało się ich pismo do Komisji ds. Poradnictwa Prawnego dla Organów Samorządu Pracowniczego. Z nieoficjalnych „przecieków” słychać (tak przynajmniej było jeszcze na początku grudnia), że zawarte w nim wątpliwości prawne wprowiły warszawskich ekspertów w duże zakłopotanie. W całkowitym impasie są też ponoć zakładowi radcy prawni, którzy wydają na interesujący wszystkich temat dokładnie przeciwnie opinie. Pozwala to przypuszczać, że na ostateczne rozstrzygnięcie przyjdzie jeszcze długo poczekać. Rada Pracownicza LZPB „Narew” zastępcą tymczasem w niewzruszonym postanowieniu: nie zgodzą się na przeprowadzenie referendum, dopóki praworządności nie stanie się zadość.

Chyba że, jak prorokują niektórzy, od nowego roku przedsiębiorstwo przejdzie na inną formę własności. Wtedy nie będzie już, być może, ani starej, ani nowej Rady Pracowniczej, a już na pewno — obecnego problemu.

NA SYGNALE

GABRIELA SZCZESNA

mężczyzny cierpiącego na bole złądką.

Dwudziesta druga. Przed drzwiami gabinetu stomatologa kolejka niczym w poradni. To, niestety, już normalny obrazek. Każdy liczy, że tu właśnie nie będzie kolejki. Zdarzało się, że matki przyprowadzały dzieci do usunięcia mlecznych zębów. Właśnie dwie uśmiechnięte panienki dobijają do grupki cierpiących („Pani doktor, już mnie tak boli od tygodnia”).

Dwudziesta druga dwanaście. — Czy ginekolog to dzisiaj przyjmuje? — pyta stojąca przed okienkiem kobieta i rozczarowana odchodzi. Wczoraj inna uparcie domagała się neurologa („Boli mnie głowa i tylko neurolog może mi pomóc. Ja to wiem”).

Dwudziesta druga trzydzieści. Teresa Czajko, stomatolog, sporządza statystykę. W ciągu pięciu godzin dyżuru przyjęła 24 pacjentów. Większość liczyła na plombę („No, bym chciała się leczyć”). Dział Pomocy Doradź nie spełnił wszystkich oczekiwań.

Dwudziesta druga pięćdziesiąt. Ojciec nastolatki ze skrzywioną twarzą pyta o „jakiegoś” lekarza, bo córkę „boli w buzi”.

Dwudziesta trzecia dwadzieścia. — Położyłam się o dziewiętej i się obudziłam — mówi młoda kobieta, wskazując na lewą rękę — strasznie mi zdętwiała.

Północ. Beata Chludzińska, pielęgniarka pogotowia penicylinowego, właśnie wróciła z pierwszej serii 11 iniekcji. Czekala na nią tylko jedna matka. Do drzwi pozostałych trzeba było się dobijać. Domy nieoświetlone, rodzice zaspani. Pewna matka zupełnie straciła głowę nie wiedząc, gdzie są fiołki i zlecenie na zastrzyk. Przed domem dwa samochody („Wy łaski nie robicie”).

Zero pięćdziesiąt. W słuchawce dziecienny głosik. — Weź strzykawkę i wsadź sobie w... — poleca odbierającej telefon. Naciągnięty na rozmowę mówi, że mamusia i tatuś śpią, że chodzi do przedszkola, ma cztery latka, mieszka na Waryńskiego (tu adres), a telefon ma numer (podaje). Cała informacja okazuje się fałszywa.

Pierwsza. Właściciel płaczącego się języka domaga się numeru straży pożarnej.

Pierwsza pięć. Wymagania rosną. — Tylko dokładnie — bełkoce.

Pierwsza trzydzieści. Na korytarzu pustki. Kierowcy karettek raz po raz wychodzą do samochodów, by sprawdzić możliwość uruchomienia silnika. Śnieg ciągle sypie.

Trzecia dziesiąt. Milicja przywozi zatrzymanego kierowcę na pobranie krwi. Po akrobacji na chodniku odmówił sprawdzenia zawartości alkoholu przy użyciu alkomatu, machając milicjantom przed nosem legitymacją służbową.

Czwarta siedemnaście. Wezwanie do chorego. Bóle w okolicy nerek. Jak dotąd bez porodu. Grażyna Alachamowicz, położna, przypomniała sobie wyjazd w śnieżycę. Ka-

retka błądzi w ciemnościach, nikt nie czeka, by wskazać dom rodzącej. Gdy wreszcie docierają na miejsce, przyszyły tatuś wita żalose: „Ile to się na was czeka?”.

Z adresami wieczny problem. Szczególnie na wsi, gdzie punktem orientacyjnym może być dąbek, górką, albo krzyż. Potem okazuje się, że krzyży po drodze kilka, a ten, o który chodzi, stoi przed domem wzywającego karetkę.

W tej służbie niczego przewidzieć się nie da. Niczemu też personel pogotowia już się nie dziwi. Bo pogotowie jest za darmo. Nie dziwi się matce wzywającej karetkę do dziecka, bo nie skutkuje podany trzy godziny wcześniej lek, troskliwemu mężowi ściągającemu pogotowie do żony cierpiącej na ból gardła, choć do szpitala kilkadziesiąt metrów, próżnym wyjazdem pielęgniarki pogotowia penicylinowego, bo mamusia właśnie poszła na spacer z dzieckiem, wreszcie wyzwiskom i groźbom.

* * *

Przekonanie, że służba zdrowia ma służyć, a do tego za darmo, przebija wszystko: zdrowy rozsądek, zasady moralne, zwykłe poczucie człowieczeństwa. Pogotowie ratunkowe powołane do niesienia pomocy ofiarom wypadków i nagłych zachorowań, funkcjonuje w świadomości społecznej jako instytucja zastępująca poradnię specjalistyczną. Fakt, że 80 proc. to wezwania nieuzasadnione w mentalności społeczeństwa pławiącego się w darze bezpłatnej opieki lekarskiej niczego nie zmienia. Wzywający chce karetkę natychmiast, często uciekając się do kłamstwa w opisie objawów. — Tylko po co? — pytają pracownicy pogotowia. — Żeby w tym samym czasie ktoś naprawdę potrzebujący ratunku musiał umierać? Żeby karetka jechała do chorującego od tygodnia „na gardło”, choć ma on pod ręką przychodnię i często własny samochód? Czy pogotowie ma zastępować kolejki w przychodni? A gdyby tak płacić za każde nieuzasadnione wezwanie?

kryteria



MOJ RODZINNY DOM stał w samym sercu Litwy. Kiedy trafił tam mój pradziadkowie? Dziś już trudno powiedzieć. Podobno pod Krakowem jest wieś Willamowice i stamtąd przybył na Litwę któryś z moich przodków. Mój dziadek, Paweł Willamowicz, który urodził się już na Litwie, dokupił do przypadającej mu ojcowizny dwór i majątek ok. 250-hektarowy od Artura Miłosza, ojca Czesława, w miejscowości Užumiszki. Było to przed I wojną światową. Później, gdy powstało niepodległe państwo litewskie, część ziemi trzeba było oddać. Majątki ziemskie nie mogły przekraczać 150 ha. Wtedy mój dziadek podzielił ziemię między swoich synów, pozostawiając sobie dwór w Užumiszkach i ok. 70 ha ziemi.

Rok 1925 — najważniejsza data w moim życiu. Wtedy właśnie, 1 września, przyszedł na świat, na Litwie, w domu, w którym nikt nie znał języka litewskiego, jako pierworodne dziecko Franciszka i Emilii Willamowiczów. Tych najwcześniejszych lat mojego dzieciństwa, oczywiście, nie pamiętam. Moje pierwsze własne wspomnienia to rozległe pola, łąki i rzeka Urka, pełna płotek i szczupaków, które łowiłam z bratem wprost do koszyka. Wśród tego bogactwa królował zawsze, o każdej porze roku, mój ojciec, który mimo że był właścicielem niemałego kawałka ziemi (50 ha), zawsze razem z robotnikami siał, orał i zbierał. Matka prowadziła gospodarstwo domowe i od świtu do nocy miała pełne ręce roboty. Nasz dom bardzo kochałam, ciągnęło mnie jednak „do szkół”. Na prawdziwego gospodarza rościł natomiast mój młodszy o 3 lata brat Władysław. Ojciec, widząc nasze zamięłowania, podzielił, co prawda tylko ustnie, majątek „każdemu według potrzeb”. Ja, jako że nauka w gimnazjum była kosztowna i nie wiązałam swojej przyszłości z ziemią, miałam dostać 10 ha i dom, którego budowy nigdy nie dokończono... Moja młodsza o dziesięć lat siostra Emilia miała stać się właścicielką 6-hektarowego lasu, który ojciec kupił, gdy Milla miała rok. Reszta ziemi, dom postawiony przez ojca, obory itd. miały przypaść Władysławowi. Cóż, życie chciało inaczej...

Dom nasz, jak już wspominałam, był domem Polaków. Rodzice moi nie znali nawet języka litewskiego, mimo że oboje urodzili się na Litwie. Mama pochodziła z miejscowości Ongiry, gdzie jej ojciec był dzierżawcą majątków ziemskich. Zdarzało się, że załatwiającemu w mieście jakieś urzędowe sprawy ojcu proponowano ironicznie, aby pojechał do Warszawy, a tam na pewno zostanie dobrze zrozumiany. Jednak on uważał, że jego miejsce jest tam, gdzie jego ziemia, którą kochał może bardziej niż tę młodą, nieznana ojczyznę...

W naszym domu była zawsze świeża polska prasa. Pamiętam pismo „Chata Rodzinna”, w którym była rubryka „Świat dzieci”. Pisałam do tego kącika redagowanego przez nauczycielkę języka polskiego w gimnazjum polskim w Kownie — Ciocię Zosię. Nie pamiętam już dziś, jak naprawdę nazywała się ta pani. Wiem tylko, że kiedyś przyjechała do naszej wsi na spotkanie ze swoimi korespondentami-dziećmi (mój pseudonim literacki — „Konwalijska”).

Życie mojej rodziny do czasu wojny płynęło raczej spokojnie, wypełnione zwykłymi, codziennymi sprawami. W domu moich rodziców i domu dziadka mieściły się szkoły litewskie. Były to współczesne szkoły podstawowe, w których mój brat i ja pobieraliśmy pierwsze nauki. Gdy byłam w III klasie, ojciec przywiózł do domu nauczycielkę — Polkę, która miała za zadanie nauczyć nas pisać i czytać po polsku i przygotować mnie do nauki w polskim gimnazjum. Uczym się więc równolegle: po polsku w domu i po litewsku w w szkole.

Nadszedł czas egzaminów. Po ich złożeniu zostałam przyjęta do I klasy Prywatnego Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Kownie. Nauka była płatna. Wiem, że ojciec płacił 200 litów rocznie, a ponadto częściowo pokrywał koszty mojego utrzymania, przywożąc drzewo na opał. Naukę rozpoczęłam we wrześniu 1938 r. Trwała do grudnia 1939 r., gdy gimnazjum zostało rozwiązane.

WRZESIEŃ 1939 r. Dla nas, Polaków mieszkających na Litwie, wybuch wojny nie miał na pewno tak okrutnego wymiaru, jak w Polsce. Nie spadła na nas bomba, rodziny były razem, nie opłakiwaliśmy bliskich, którzy zginęli z rąk najeźdźcy. Ale Polacy litewscy mocno i głęboko przeżyli klęskę wrześniową i wielu z nich starało się w miarę swoich możliwości i sił pomóc uchodźcom z kraju żołnierzom, którym groziło na Litwie internowanie. W momencie wybuchu wojny miałam 14 lat, uczestniczyłam więc już w wielu rozmowach dorosłych, jako słuchacz oczywiście. Dzięki temu wiem, że liczni nasi znajomi ukrywali żołnierzy polskich do czasu wyrobienia przez nich nowych dokumentów (chodziło tu zapewne o dowody stwierdzające stałe zamieszkanie na Litwie). Z tymi dokumentami próbowali przedostać się przez Kłajpedę lub Rygę do Anglii.

W czasie nauki w gimnazjum mieszkalam na tzw. prywatnej kwaterze w Kownie przy ul. Tunelo 19. Był to niewielki, skromny domek, którego właścicielką była pani Joanna Bolewska. Po klęsce wrześniowej udzieliła ona pomocy wielu uchodźcom z Polski. Na czym ta pomoc dokładnie polegała, nie wiem. Pamiętam tylko,

list i zdjęcie w mundurze. Dziękował mi za paczkę i prosił o utrzymanie listownego kontaktu. Korespondowaliśmy do 1941 r., kiedy zimą otrzymałam list nadany w Moskwie. Odpisałam, ale nie doczekałam się odpowiedzi. Bardzo lubiłam te listy i chyba ich nadawcę, którego jednak nie dane mi było nigdy poznać i zobaczyć. W roku 1945 nadszedł list z Londynu. Józef Dendura przysłał swoje zdjęcie w mundurze marynarki wojennej. Zapraszał mnie do Anglii, pisał o wysyłanych paczkach, których jednak nigdy mi nie doręczono. Korespondowaliśmy do 1948 r. Wtedy zostałam wywieziona na Syberię. W drodze zniszczyłam adres Józefa. Balam się wszystkiego.

ROK 1941. Na Litwę wkroczyli Niemcy. Rok wcześniej kraj ten zajęli Rosjanie, którzy zaczęli wywozić na Syberię inteligencję litewską i polską. Zanim dokończyli dzieła, na Litwie rozpanoszyli się na dobre Niemcy z rządami przemocy, mordów i zła, jak w całej podbitej Europie.

Moja rodzina — rodzice i nas troje — została zapisana w 1942 r. na przymusowe roboty do Saksonii. Oprócz nas do wywiezienia zapisano z całej, liczącej 190 rodzin wsi, brata mojego ojca, Jana, który był również właścicielem dużego gospodarstwa. Ojciec zdecydował, że

pracowałam w Kownie, ale kiedy przyjeżdżałam, widziałam, że co noc przychodzili do domu partyzanci. Słychać było język litewski, polski i rosyjski. Nasz gospodarz i moi rodzice dawali im żywność.

Wiosną opuściliśmy ten gościnny dom i ruszyliśmy w dalszą tułaczkę. Tym razem do majątku kuzynki ojca. Majątek ten położony był ok. 1-2 km od tzw. VI Fortu, twierdzą pozostawiając po I wojnie. Wiosną 1943 r. całymi nocami dochodziły do nas stamtąd odgłosy strzelaniny, a rano w powietrzu unosił się zapach chloru. Niemcy mordowali zgonionych z całej Europy Żydów.

POZOSTALIŚMY RAZEM do końca wojny, którego szczęśliwie doczekaliśmy. Gdy wojna radzieckie wkroczyły na Litwę, ojciec zabrał rodzinę do domu. To nic, że większość inwentarza, zarówno żywego, jak i martwego, gospodarujący przez dwa lata w naszym domu Niemcy zabrali ze sobą; to nic, że wykradziono z domu większość sprzętów. Byliśmy nareszcie u siebie, wolni i bezpieczni. Przynajmniej tak się nam wówczas wydawało...

Nasz powrót do domu przypadł na wczesne lato 1944 r. Pierwsze powojenne żniwa pamiętam do dziś. Nie mieliśmy żadnego sprzętu, nawet konia. Po wycofaniu się

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

ZAKĄTEK PRZEZ BOGA ZAPOMNIANY (1)

że codziennie przychodziło do jej domu kilku a nawet kilkunastu mężczyzn i zawsze znajdowali tu schronienie dzień, dwa lub dłużej.

W tym samym okresie przy ul. Orzeszkowej w Kownie był punkt, do którego zgłaszali się Polacy mieszkający na Litwie, chcący udzielić pomocy uchodźcom z Polski. Wiem o tym, ponieważ mój ojciec

będziemy się ukrywać, nie damy się wywieźć. Szukał pomocy u znajomych, ale ludzie się bali. Postanowiliśmy na początek ukryć się w lesie. W przeddzień Świąt Wielkanocnych 1942 r. sołtys powiadomił ojca, że następnego dnia wprowadza się do naszego domu rodzina niemiecka.

Nas zdecydował się przyjąć da-

Niemców, na Litwie formowała się władza radziecka, a razem z nią nowe decyzje i zarządzenia. Jedno z nich zobowiązywało do oddania państwu części zboża, a później i innych płodów rolnych. Zdawanie musiało odbywać się w ściśle określonym terminie, pod groźbą aresztu dla tych, którzy nie zdążyli lub nie chcieli zdążyć. My chcieliśmy. Pracowaliśmy więc od 3-4 rano do późnych godzin wieczornych, jak szaleni. Kontyngent został zdany bez dnia opóźnienia.

Po żniwach 1944 r. poprosiłam rodziców o zgodę na kontynuowanie nauki. We wrześniu wyjechałam do Kiejdan, rozpoczynając naukę w Gimnazjum Żeńskim Litewskim.

W 1946 r. — nie pamiętam, wiosną czy jesienią — przeprowadzono na Litwie parcelację ziemi. Nie ominęła ona i naszego majątku, który został okrojony z pięćdziesięciu do pięciu hektarów, głównie nieużytków. Przeniesiono nas też do innego domu, do tego, który miałam dostać w posagu. W przyszłości miał to być dom mocny i solidny, ale prace przy nim przerywano wraz z wybuchem wojny. Gdy przeniesiono tam moją rodzinę, w domu brakowało podłóg, tyneków i wielu innych rzeczy potrzebnych do tego, aby mógł dobrze służyć swoim mieszkańcom. Rodzice nie mieli już za co go wykończyć. Zresztą, jak się później okazało, nie warto było tego robić. Nie był to ostatni dom mojej rodziny.

Życie stawiało się coraz trudniejsze. Rodzice chyba teraz dopiero zaczęli żałować, że nie wyjechali do Polski, gdy było to możliwe i dosyć proste, bowiem w 1945 roku wszyscy Polacy mogli otrzymać karty repatriacyjne, uprawniające teoretycznie do wyjazdu do Polski. Rodzice także je wtedy wzięli, tylko że później okazało się, iż pierwszeństwo wyjazdu i jego praktyczną możliwość mają rodziny polskie, z których ktoś służył w wojsku w czasie wojny. Nikt z naszej rodziny nie był żołnierzem...

BRAT MOJĘ MAMY, Stanisław, mimo tych warunków zapakował rodzinę i dobytek na furmankę i zaryzykował nocne przejście przez granicę. Skończyło się to dla niego kilkudniowym aresztem w Suwałkach. Konsekwencje decyzji ojca o pozostaniu na Litwie były o całe niebo gorsze.

Imię i nazwisko do wiadomości redakcji

Fragmety wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków”. Tytuł od redakcji.



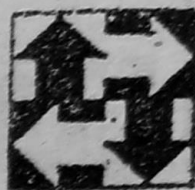
Rys. Stanisława Kędziawskiego

również tam się zgłaszał i w październiku-listopadzie 1939 r. w naszym domu mieszkało kilkunastu mężczyzn (oczywiście nie jednocześnie). Niektórzy przebywali u nas kilka dni, inni miesiąc lub dłużej. Kim byli? Wiedzieliśmy tylko, że przyszl z Polski. Pomoc ojca polegała na zapewnieniu im schronienia na czas wyrobienia nowych papierów, które kilkakrotnie pomagałam postarzać, aby nabrały większej autentyczności. Gdzie i jak zdobywali te dokumenty, tego nie wiem. Jeden z uchodźców przedstawił się moim rodzicom jako Kazimierz Tomalski. Po wyjeździe przysłał ojcu kartkę, z której wynikało, że został schwytany przez Niemców w drodze do Anglii — zajęli statek, którym płynął. Przyśłał ją z niemieckiego więzienia, dziękował za pomoc. Więcej nie o panu Tomalskim ani o żadnym innym mieszkającym u nas uchodźcy nie słyszałam.

W czasie tych trudnych gorących dni 1939 r. do pomocy polskim żołnierzom próbowała włączyć nas, uczennice, nauczycielka mojego gimnazjum, pani Sońska. Zaproponowała, abyśmy przygotowały świąteczne paczki polskim żołnierzom internowanym na Litwie. Moja paczka, wraz z życzeniami i adresem, trafiła do Wilkomierza i internowanego tam żołnierza Józefa Dendury. Wkrótce dostałam

leki kuzyn ojca, właściciel 100-hektarowego gospodarstwa w tej samej gminie Wandziągola. Cały inwentarz i dobytek, oprócz tego ukrytego w lesie, musiał pozostać w domu. Wszystko było spisane. Kuzyn zatrudnił ojca jako rzadcę w swoim majątku, gdzie dostaliśmy pokój i wspólną kuchnię. Latem 1942 roku ponownie, ale tym razem tylko mnie, zapisano na roboty do Niemiec. Wybronił mnie właśnie ten daleki kuzyn, udowadniając Niemcom (nie wiem, w jaki sposób), że jestem chora na gruźlicę. Musiałam opuścić dom, aby zejść Niemcom z oczu.

Wyjechałam do kuzynów, a później, we wrześniu — do Kowna, gdzie zostałam przyjęta do X Gimnazjum Żeńskiego. Była to szkoła litewska. Wszystkie polskie zostały dużo wcześniej zamknięte. Uczylałam się tu około roku. Pewnego dnia wezwał mnie dyrektor i kazał natychmiast opuścić szkołę. Gestapo zażądało od niego listy uczennic-Polek. Mniej więcej w tym samym czasie moi rodzice zmuszeni byli do opuszczenia majątku kuzyna. Dokładnie nie wiem, co było tego przyczyną. Naszą rodzinę przyciągał kolega ojca z wojska, mieszkający w domu pod lasem, parę kilometrów od majątku, w którym byliśmy dotychczas. Mieszkaliśmy tu przez zimę 1942/43. Rzadko wtedy bywałam w domu,



Faworyt konkursu w kategorii dziecięcej ma dwanaście lat. Pochodzi ze wsi Wojtkowice Stare. Startuje od dwóch lat, w zeszłym roku zdobył pierwszą nagrodę. Do Ciechanowa przyjechał z ojcem.

To tatuś zrobił mu trombity — mówi Rómek Koc. — Uczył mnie sąsiad, taki starszy pan. A zaczęło się od przypadku. Trzy lata temu zaszedłem do niego, posłuchałem jak gra, no i sam spróbowałem.

Rómek nie czuje dużej trasy, choć miał niewiele czasu na przygotowanie się do występu. Na ligawkach wolno grać tylko w adwencie, a tak się złożyło, że niedziela konkursowa wypadła na początek tego okresu.

— Cwiczyłem trochę od czwartku, będąc na gorąco. W zeszłym roku miałem trochę czasu na próby. — Ubiegłoroczne wygrane osiem tysięcy złotych Rómek „marynuje” na upragniony magnetofon. Faworyt ze spokojem obserwuje silną drużynę z Łempic — siedmiu chłopców wyszkolonych przez „Profesora”.

„Team” z Łempic przygotowała rodzina Łempickich. Senior Łempicki nau-

TROMBITY Z WIGILIŃNA GŁOZDA



czył swoją córkę i pięcioletniego wnuczka, Gniewka Ślizaka. Pozostali chłopcy zbierają się u „Profesora”, który sam przygotowuje im instrumenty i uczy gry. Ligawki przez siebie zrobione pan Łempicki ozdabia wypalnymi rysunkami. Są na nich sceny z Betlejem, wigilijna gwiazda, orły i choinki świąteczne. — Dawniej ligawki były proste, zwykłe. Teraz robię tak, żeby było ładniej — mówi Antoni Łempicki. — Dawniej graliśmy tylko po wsiach, teraz przychodzimy do pałacu, na konkurs.

Tegoroczny konkurs gry na instrumentach pasterskich, zorganizowany przez Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Klucka i Wojewódzki Dom Kultury w Łomży, był skromniejszy. Przede wszystkim ze względów finansowych nie zaproszono gości z odległych rejonów Polski (z Kaszub i gór).

Dyrektor Muzeum, Kazimierz Uszyński, w swoim powitaniu podkreślił ogromną rolę tradycji i jej kultury w życiu w codziennym życiu. Odbijając się od 15 lat konkursy gry na ligawkach zgromadziły wielu młodych adeptów tej umiejętności. Pomimo kłopotów organizacyjnych pracownicy muzeum postarali się uatrakcyjnić konkurs organizując dużą wystawę, będącą plonem 16 lat plenerów malarskich.

O roli tradycji splatającej się z religijnością ludową mówił ks. wikariusz z parafii ciechanowieckiej: — Konkurs gry na ligawkach to nie tylko widowisko ludowe, ale i religijne. Nasza kultura narodowa spleciona jest bardzo silnie z tradycjami ludowymi, włączona jest w przeżywanie roku liturgicznego. Trombity, które w Betlejem oznajmiły światu narodzenie Jezusa Chrystusa, zabrzmią i tutaj, i będą nawoływały przez cały adwent do przygotowania się na przyjście Boga.

Chęć przywrócenia adwentowego grania na ligawkach była powodem przeniesienia konkursu na początek grudnia. Konkurs, zdaniem dyr. Uszyńskiego, powinien uroczysto otworzyć trzy tygodnie grania w podciechanowieckich wsiach.

— Dawniej to więcej nas grało, usłyszał ktoś, że w sąsiedniej wsi ktoś gra, to sam wychodził przed dom i zaczynał, potem dalej grał. I słychać było po wsiach ligawki i mióćkę cepami. To piękna tradycja, i dlatego ucze tych chłopaków. Musi być do tego zamilowanie i dar — mówi „Profesor”, który tym razem nie był zadowolony z gry swoich wychowanków. Niektórych „zjadła trema”, trombity wydawały krótkie, przytłumione dźwięki, a przecież w tej grze najważniejsze jest „wydanie” melodii.

„A jak się człowiek wypręży, to głos lepszy, jak się z taką energią do góry trombity trzyma, i jeszcze mroź jest — to głos lepiej się niesie”.

W konkursie wyprężyli się panowie w strojach ludowych i w supermodnych płaszczach zimowych, i tylko jedna pani. Zwyciężył Henryk Witkowski z Łomży, drugie miejsce zajął Antoni Łempicki, a trzecie miejsce wspólnie Antoni Wojcik z Trojanówka i Ryszard Niemyski z Ciechanowa. Najlepszemu wśród dzieci był Teodor Niemyski, ubiegłoroczny laureat Rómek Koc otrzymał drugą nagrodę, trzecie miejsce zajął Sławomir Łempicki z Łempic i Ałata Niemyska z Ciechanowa.

JOANNA GOSPODARCZYK

INTERPROGRESS

Sp. z o.o. — j.g.u.

Spółka z udziałem Naczelnej Organizacji Technicznej
Warszawa, ul. Bartycka 20,
tel. 40-35-19, 40-00-21 wew. 286, fax 40-30-89

PROWADZI SPRZEDAŻ (ZŁ/USD)

- Fotokopiarek CANON: NP 115, NP 1215, NP 3025.
- Bębnow, toneru do w.w. typów
- Telefaxów CANON FAX-230

Urządzenia fabrycznie nowe, objęte autoryzowanym serwisem firmy CANON.

DOSTAWA NATYCHMIASTOWA WYKONUJE:

szybko, dobrze i tanio usługi poligraficzne.

Zamówienia przyjmuje Zakład Poligraficzny „InterProgress”, tel. 41-11-62.

OFERUJE:

usługi Biura Handlu Zagranicznego w zakresie urządzeń techniki biurowej i poligrafii.

ZAPRASZAMY DO SIEBIE!

K-631

„POLONEZ” POLISH AMERICAN AGENCY INC. NEW YORK

INTERNATIONAL POLISH — AMERICAN POLONEZ AGENCY, INC.
PO. BOX. 2194 NORTH BABYLON 11703 NEW YORK U.S.A.

W związku z nową ustawą emigracyjną z dnia 1 września 1989 roku, która wchodzi w życie z dniem 31 stycznia 1990 r. uprzejmie informujemy, iż zarysowała się możliwość podjęcia legalnej, sezonowej pracy zarobkowej na terenie USA dla dużej grupy osób fizycznych z Polski bez względu na kwalifikacje (w okresie maj—listopad 1990 i latach następnych), które to: ukończyły 21 rok życia, nie były karane, legitymują się dobrym stanem zdrowia.

Oferta pracy, którą otrzymała nasza firma, obejmowałaby prace związane z:

- usuwaniem azbestu i materiałów pochodnych (mężczyźni)
- sprzątaniem (kobiety)
- prace na fermach rolniczych (kobiety i mężczyźni).

Ponadto nasza firma, będąca autoryzowaną Agencją broniącą interesów Polaków w Stanach Zjednoczonych, jest również do Państwa dyspozycji i upoważniona jest, by pośredniczyć w uzyskaniu przez Was następujących przywilejów:

- uzyskaniu amerykańskiej indywidualnej nieemigracyjnej wizej wjazdowej na okres 6 miesięcy,
- otrzymaniu z Immigration and Naturalization Office zezwolenia na pracę na okres ważności wizej,
- nabyciu w oddziałach PAN AM najtańszych biletów na przelot do Nowego Jorku.

Osoby zainteresowane w terminie do 15 lutego 1990 r. pod adresem: IP-APA-INC. PO. BOX. 2194 NORTH BABYLON 11703 NEW YORK U.S.A. (liczy się data stempla pocztowego) powinny wysłać z Polski w jednej kopercie następujące dokumenty:

- 2 podpisane zdjęcia paszportowe (45 mm—35 mm),
- na kartce (15 cm—10 cm) wypisane dane: nazwisko, imię, zawód, data urodzenia, dokładny obecny adres zamieszkania, rysopis (wzrost, oczy, znaki szczególne, włosy),
- odbliska xero 2 i 3 strony paszportu lub dowodu osobistego.

Osoby, które drogą komputerowej selekcji zostaną zakwalifikowane do powyższej grupy, korespondencyjnie powiadomione zostaną o powyższym fakcie do dnia 31 marca 1990 r. W połowie kwietnia w Warszawie odbędzie się spotkanie ww. osób z autoryzowanym pełnomocnikiem naszej Agencji, gdzie zostaną dopełnione formalności związane z wyjazdem i przekazane zostaną pozostałe ściśle informacje.

Zaproszenie na spotkanie, dokładna data i miejsce spotkania również drogą listową zostaną przekazane indywidualnie każdej z osób.

Wszystkie koszty związane z otrzymaniem wizej, zezwolenia na pracę i zatrudnieniem, w wys. ok. 700 dol. USA, będą pobierane przez nas po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych.

Koszty manipulacyjne (wymiana korespondencji, wprowadzenie danych do komputera, koszt ogłoszeń) w wysokości 3 dolarów należy dołączyć do dokumentów.

UWAGA: Nie odpowiadamy za ewentualne zmiany w treści ogłoszenia, które ukaże się w polskiej prasie.

K-7486

CEMENT WAPNO

poleca

„INTER-ACME”

PRZEDSIĘBIORSTWO
PRODUKCJI
HANDLU I USŁUG

sp. z o.o.

18-400 Łomża, ul. Spokojna 210,
tel. 41-41.

O terminie odbioru decyduje kolejność zamówień.

ZAPRASZAMY WSZYSTKICH CHĘTNYCH

K-633

ogłoszenia drobne

FIAT 126p (1983) tanio sprzedam.
Łomża, tel. 69-220. K-7463-00

AUTOALARMY, alarmy, domofony.
Łomża 26-33. K-7445-0

ZAKŁAD krawiectwa konfekcyjnego poleca swoje wyroby. Jedwabne, tel. 63. K-5592-0

SPRZEDAM Trabant „Kombi” 10-latk. Stan dobry. Wiadomość: Podgórze 2. K-7480

JENOTY kurtkę sprzedam. Stawiski, tel. 56-29. K-7481

SPRZEDAM Fiata 125p (1986). Jakaś Borki k. Śniadowa, tel. 761-78. K-7482

SPRZEDAM Syrenę 105. Wiesław Gosek, Mały Płock 71. K-7483

SPRZEDAM Ładę 1500 S 1981 (po wypadku). Jan Rogaski, Małkinia, ul. Brokowska 112. K-7485

POLONEZ (fabrycznie nowy) kolor czerwony — sprzedam. Jolanta Narołewska, Michałowo koło Białego Stoku, tel. 11 (po 16.00). K-7490

ZAGRANICZNE oferty matrymonialne Paniom, Panom wysyła „WENUS” skr. 27. Świeradów. p 826-00

NAJSZYBCIEJ i najtaniej w załatwianiu wiz do USA, RFN, Turcji, Kanady, Belgii, Holandii i innych krajów pośredniczy Biuro Wizowe „JJ”. Łomża — Plac Żeglarski tel. 23-30, Zambrów — Plac Sikorskiego tel. 26-52, Wysokie Mazowieckie — Mickiewicza 1a tel. 26-40 godz. 10—16. K-424-0

P.Z. „ASHORSE”

ZAKŁAD DRZEWNY JEDWABNE

ul. Wojska Polskiego, tel. 77

ZAKUPI

każdą ilość drewna tartacznego
olcha, brzoza, osika, topola.

ZGŁOSZENIA:

Jedwabne, tel. 77 od 8.00—16.00

Łomża, tel. 69-541 po 16.00.

K-632

PRYWATNA PRAKTYKA STOMATOLOGICZNA

lek. stom. Helena KAMIŃSKA
ul. Szosa Zambrowska 1
pokój 427 — III piętro
PRZYCHODNIA Łomża
telefon domowy: 33-82.

LECZENIE:

- wad zgryzu
- próchnicy zębów
- usuwanie zębów

PROTETYKA:

- protezy, mosty, korony
- protezy mikrotętnowe
- korony porcelanowe.

K-7489

9

KONTAKTY
1989-12-17





ŚPIEWAM W... ŁAZIENCE

O tym, czy trudno być żoną, matką i artystką — z EWĄ BEM — rozmawia DANUTA MYSTKOWSKA.

— Podróże, hotele, koncerty... To normalne w życiu każdego artysty. Jak jednak kobieta znajduje jeszcze czas na dom, na to, by być matką, żoną?

— Właściwie zawód życia mi nie zrujnował. Jestem szczęśliwą matką jedenastoletniej, fantastycznie rozwijającej się córki. Jestem także szczęśliwą mężatką, przy czym, mąż pracuje w zupełnie innej branży. Jest ekonomistą, handlowcem, więc siłą rzeczy i ja muszę trochę znać się na tych zagadnieniach, co wcale nie jest takie łatwe. Należę do osób zdyscyplinowanych i to na pewno pomogło mi jakoś ten dom utrzymać w konwencji spokojnego gniazda, spokojnej przystani.

— No właśnie, co należy zrobić, by takie gniazdo stworzyć? Ostatnio bowiem coraz częściej słyszy się o rozwodach, rozbitych domach, nieszczęśliwych małżeństwach.

— Myślę, że nas, kobiety, zanadto wyemancypowano, że ktoś nas wrobił w tę emancypację, która momentami jest obca naszej naturze. Kobieta bowiem stworzona jest do czegoś zupełnie innego i ta, która sobie tego w odpowiednim momencie nie uzmysłowi, może coś ważnego w życiu przegapić.

— Kobieta prowadząca dom to ideał. My natomiast musimy pracować zawodowo, wystawać w kolejkach, a potem jeszcze tyrać w domu.

— To jest straszne, rzeczywiście czasem jesteśmy wołami, które ciężko harują, i do tego wszystkiego musimy być kobietami.

Ostatnio rzeczywiście te worki nieszczęść rozsypują się. I ja też często mam takie chwile, że już nie mogę. No, ale szczęśliwie Pan Bóg dał mi taką głowicę nagrywającą i kasującą, że dość szybko się regeneruję. Nie wpadam w jakieś takie straszliwe doly. Na taki dół po prostu nie mam czasu.

— Rozumiem, że wszystkie stresy związane z zawodem z chwilą wejścia do domu zostawia Pani za drzwiami.

— Ależ skąd! Mąż, na przykład, zna wszystkie moje piosenki, choć nie wymagam, by je śpiewał. I to też jest, w naszym przekonaniu, jakiś sposób na dobrą rodzinę. Ja z kolei muszę się teraz uczyć ulamków, bo Pamela właśnie przerabia je w szkole. Muszę także słuchać męża i jego wywodów na tematy ekonomiczne. Oni z kolei podsłuchują mnie, jak ćwiczę w kuchni gotując obiad. I to też powoduje jakieś wzajemne porozumienie.

— A więc wspólne zainteresowania, niekiedy nawet na siłę. Myśli Pani, że trzeba udawać, żeby utrzymać tę harmonię?

— Tak, tak. A co pani myśli, że ja interesuję się ekonomią? Mąż pokazuje mi jakieś plany, przeprowadza jakieś „egzaminy” a ja w ogóle nie wiem, o co chodzi. No, ale kobieta musi udawać i potakiwać, że to cudne, co on mówi, że takie wspaniałe. Facet lubi, aby go słuchano.

— A czy oni słuchają Pani?

— Mam donośny głos, więc spróbowałiby nie słuchać...

— I są Pani pierwszymi krytykami?

— Są bardzo kochani dla mnie, a najsurowszym krytykiem jest moja mama.

— Najczęściej pracuje Pani w domu?

— Tak. Chętnie w łazience, bo tam jest świetna akustyka.

— I śpiewa Pani płacząc?

— Oczywiście. I zawsze na lustrze wisi przyklejony tekst piosenki, który potem, gdy idę do studia, ma na sobie dziesiątki śladów moich domowych prac, również kuchennych. Zawsze coś robię, to jest podstawa. Może dlatego, że jestem dosyć witalna i jedna czynność to dla mnie za mało.

— I pewnie kłopoty naszej codzienności nie omija Pani?

— Naturalnie. Artysty nie należą do bogaczy i ludzie zaczynają to dostrzegać, gdy spotykają się z artystami w kolejkach, w ponurych sklepach. Artysty są w o wiele cięższym położeniu niż przeciętni ludzie, choćby dlatego, że są znani i stale „na widelcu”.

— O komforcie psychicznym można zatem tylko sobie pomarzyć?

— Tak. Artysta musi sobie wypracować jakiś własny komfort.

czwartek

14.12.89

PROGRAM I

- 16.25. „Kwant”.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Ulańska tradycja” — program wojsk.
- 17.55. „Poza rok 2000” — austral. serial dok.
- 18.25. Magazyn katolicki.
- 18.45. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Interpelacje (I).
- 19.30. Wiadomości.
- 20.05. „Policjanci z Miami” (1) — serial USA.
- 20.55. Interpelacje (II).
- 21.35. Sport.
- 21.45. Pegaz.
- 22.30. Sadie Nine — recital.
- 23.00. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Psychostudio.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „997” — wydanie specjalne.
- 19.00. Magazyn „102”.
- 19.30. Studio Sport: koszykówka.
- 20.00. Wielki sport.
- 21.00. Ekspres reporterów.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Studio Teatralne „Dwójki”.
- 22.50. Komentarz dnia.

piątek

15.12.89

PROGRAM I

- 16.25. „Rambit” — teleturniej.
- 16.50. Okienko Pankracego.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Program publ.
- 17.55. „Kopalnia Wujek” — program dok.
- 18.25. „Rzeczpospolita samorządna” — program publ.
- 18.45. Weekend w „Jedynce”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Teraz.
- 19.30. Wiadomości.
- 20.05. Akademia Filmowa: „Arzenik i stare koronki” — film fab. USA.
- 22.00. Sport.
- 22.10. Kontrapunkt.
- 22.40. „Kwadratura koła” — ang. film dok.
- 0.30. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Wrockowa lista przebojów.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Przesłuchanie — po latach” — rep.
- 18.50. „Za chwilę dalszy ciąg programu”.
- 19.30. Dookoła świata.
- 20.00. Studio Sport: finał Pucharu Davisa.
- 20.50. Brawo.
- 21.30. Panorama dnia.
- 22.00. „Z dnia na dzień” — austral. film fab.
- 23.35. Komentarz dnia.

sobota

16.12.89

PROGRAM I

- 9.00. „Drops” oraz film z serii „Janka” (6).
- 10.30. Wiadomości.
- 10.40. „Cesarz” — film dok.
- 11.25. „Zdrowie” — program wojskowy.
- 12.00. Laboratorium.
- 12.30. Koncert zyczeń.
- 13.00. Prezydenci.
- 13.30. Teatr Prozy: „Opowiadanie z kotem”.
- 14.10. „Życie” — magazyn ekolog.
- 14.30. „Smak życia” — program kult.
- 15.15. „Do widzenia, do jutra” — pol. film fab.
- 16.40. Flesz.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Próba zapisu” — program dok.
- 18.10. „Piwnica pod Baranami” (I).
- 18.30. Butik.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Z kamera wśród zwierząt.
- 19.30. Wiadomości.

- 20.05. „Pół żartem pół serio” — film fab. USA.
- 22.05. Sport.
- 22.20. Telegazeta.
- 22.25. Tydzień w polityce.
- 22.35. „Piwnica pod Baranami” (II).
- 23.30. „Szybki jak błyskawica” — franc. film fab.

PROGRAM II

- 13.15. Czas akademicki: „Katolicki nurt słowa”.
- 13.45. Konkurs 5 milionów.
- 14.35. Bariery.
- 14.55. Wideoteka po francusku.
- 15.00. Spektrum.
- 15.15. Alcapel, czyli francuska telekomunikacja.
- 15.40. Meandry architektury.
- 16.00. „TGV czyli szybka kolej francuska” — film dok.
- 16.10. „Ordy” — serial jap.
- 16.25. Studio Sport.
- 16.35. „Ariane — projekt przyszłości”.
- 16.45. „Tajemnica airbusa” — program pop.-nauk.
- 17.00. Z batutą i humorem.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Studio Sport: Puchar Davisa.
- 19.30. „Tajlandia” — program dok.
- 19.55. Filharmonia „Dwójki”.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Studio Sport: Puchar Davisa.
- 22.15. „Bogate biedactwo” — serial ang.
- 23.05. Jacek Stwora — „Co jest za tym murem?”.
- 23.20. Komentarz dnia.



niedziela

17.12.89

PROGRAM I

- 9.00. Teleranek oraz film z serii „Janka” (13).
- 10.30. Wiadomości.
- 10.35. „Jim Henson przedstawia świat teatru lalkowego” — film dok.
- 11.40. Magazyn „Morze”.
- 12.00. Poranek symfoniczny.
- 13.00. Teatr Młodego Widza: „Mechaniczna Magdalena” (2).
- 14.00. Koncert zyczeń.
- 14.45. Pieprz i wanilia: „Gdzie ananas dojrzewał”.
- 15.25. Antena.
- 15.35. „Panna dziedziczka” (31) — serial brazyl.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Teatr Rozmaitości: „Arabski”.
- 18.35. Agromarket.
- 19.00. Wieczorynka.
- 19.30. Wiadomości.
- 20.05. „Dekalog, dwa” — pol. film fab.
- 21.05. „Memento grudniowe” — film dok.
- 21.50. Siedem dni — świat.
- 22.20. Sport.
- 23.00. Telegazeta.

PROGRAM II

- 11.20. Koncert zyczeń.
- 11.45. Jutro poniedziałek.
- 12.20. PKF.
- 12.30. Sto pytań do...
- 13.10. „Polacy” — film dok.
- 14.00. Kino Familijne: „Chata wuja Toma” (2) — serial USA.
- 15.00. „Podróże w czasie i przestrzeni” (7).
- 16.00. Studio Sport: Puchar Davisa.
- 17.30. Blżej świata.
- 19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
- 19.30. Galeria 37 milionów.
- 20.00. Studio Sport: piłka w grze.
- 21.00. Program muz.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Wojna i pamięć” (16) — serial USA.
- 22.45. Akademia wiersza.
- 22.50. Komentarz dnia.

poniedziałek

18.12.89

PROGRAM I

- 16.25. Luz.
- 17.15. Teleexpress.

- 17.30. Gorące linie.
- 17.35. Wędrowki dalekie i bliskie: „Tripolitania” — film dok.
- 18.45. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. W Sejmie i Senacie.
- 19.30. Wiadomości.
- 20.05. Teatr Telewizji na świecie: Oskar Wilde — „Wachlarz lady Windermare”.
- 22.05. Sport.
- 22.15. „Obok nas” — rep.
- 22.30. Echa dnia.
- 22.35. Wódka pozwoli żyć.

PROGRAM II

- 17.30. Antena „Dwójki”.
- 17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Czarno na białym.
- 19.10. Auto-moto-fan-klub.
- 19.30. Życie muzyczne: 70-lecie Opery Poznańskiej.
- 20.00. „Cicha woda” i inne piosenki lat 50.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Biografie: „Rubens — malarz i dyplomata” — serial belg.
- 22.45. Komentarz dnia.

wtorek

19.12.89

PROGRAM I

- 16.25. „Tik-Tak”.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Spojrzenia.
- 17.35. Klinika zdrowego człowieka.
- 18.15. System.
- 18.45. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Stop” — magazyn konsumenta.
- 19.30. Wiadomości.
- 20.05. „Oddajcie mi dziecko” (2) — film USA.
- 21.55. Listy o gospodarce.
- 22.30. Studio Sport: hokej.
- 23.20. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Klub ludzi z przeszłością.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Modlitwa wieczorna.
- 18.50. Program publ.
- 19.30. Kolorowy zawrót głowy.
- 20.00. Non stop kolor.
- 21.00. W kręgu sztuki: „Historia fotografii” (11) — serial ang.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.55. „Wigilia” — pol. film fab.
- 23.00. Komentarz dnia.

środa

20.12.89

PROGRAM I

- 16.25. „Kameleon”.
- 16.50. „Cojak” — teleturniej.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Sensacje XX wieku.
- 17.55. Informator wydawniczy.
- 18.15. Dawniej niż wczoraj.
- 18.45. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Oferty „Pegaza”.
- 19.30. Wiadomości.
- 20.05. „Krajobraz po bitwie” — pol. film fab.
- 21.50. Sport.
- 22.00. „Plus — minus” — program publ.
- 22.30. Sprawa dla reportera.
- 23.10. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Galeria Ciekawych Inicjatyw Artystycznych.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „O znaczeniu rzeczy bez znaczenia”.
- 19.00. „Hotel Zacisze” — serial ang.
- 19.30. „Kania” — program dok.
- 20.00. „Brawo” — ze Zdzisławem Sierpińskim nie tylko o muzyce.
- 20.40. „Piękn polski” — rep.
- 21.00. „Ze wszystkich stron” — magazyn reporterów.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.50. „W labiryncie” (51) — serial TP.
- 22.20. Telewizja nocą.
- 23.05. Komentarz dnia.



PODGLĄDY KONTAKTY

● Tytuł z „Rzeczypospolitej”: „Zbudować izbę, a potem dom”.
● Postawić dach, a później ściany?
● Tytuł tamże, w numerze z następnego dnia: „Polska szuka miejsca w Europie”.
W świecie już znalazła?

● „Trybuna Ludu”: „Bardzo lubimy stan, w którym nie trzeba robić. Chyba założymy „Solidarność” w „Trybunie Ludu”.

Zakładanie to też praca. Może nie aż taka ciężka, ale zawsze.

● „Konfrontacje”: „Prof. A. Kukliński szacuje wartość całego majątku w Polsce na 1000 miliardów dolarów”.

Do przeputania co nieco jeszcze zostało?

● „Życie Warszawy”: „Znamy już nazwę X/79. Na konkurs ogłoszony przez FSM w Bielsku Białej na nazwę nowego samochodu wpłynęło kilka tysięcy pozycji. Jeden z uczestników przysłał ich około 600. Z powszechnym aplauzem wybrano nazwę — Halny”.

Znając rozmach naszej motoryzacji proponujemy raczej — Zefirek.

● Krakowskie „Tempo” (sportowe): „Rozjechali się po świecie główni świadkowie zeznający w procesie przeciw J. Atlasowi, z powództwa piłkarza Tarasiewicza [...] W kraju został jedynie skazany”.

Odrabiania kar w Ameryce jeszcześmy się, niestety, nie dorobili.

● Rewelacja w „Rzeczypospolitej”: „Szczytem szczytów w Rumunii jest posiadanie własnego samochodu — przedmiotu pożądanego, który kosztuje drogo, a na jego kupno trzeba długo czekać”.

Skąd my to znamy, chciałoby się zapytać.

● „Przegląd Tygodniowy”: „W Łódzkim Ośrodku Kształcenia Ideologicznego ma być otwarty nocny bar”.

Będzie pite za zdrowie realnego socjalizmu?

● Dowcip tygodnia:

Lech Wałęsa złapał złotą rybkę.

— Mam trzy życzenia; po pierwsze, żeby w Polsce była demokracja. Po drugie, żeby był dobrobyt.

— Nie ma sprawy — mówi rybka. — A trzecie jakie będzie?

— Niech mnie Jaruzelski zrobi wreszcie sierżantem.

— Nic z tego — rybka na to. — Majorem tak, sierżantem nigdy!

PAŃSTWOWY BANK KREDYTOWY

w Warszawie
ODDZIAŁ W ŁOMŻY
ul. 22 Lipca 14

uprzejmie informuje, że przyjmuje w formie lokat

CZASOWO WOLNE ŚRODKI PIENIĘŻNE

zarówno od osób fizycznych, jak i prawnych, które poczyniły od 1 grudnia 1989 r. oprocentowane są w stosunku rocznym:

lokaty 3-miesięczne	100%
lokaty 6-miesięczne	120%
lokaty 12-miesięczne	160%
lokaty 24-miesięczne	175%

Szczegółowe informacje można uzyskać pod nr telefonu 46-64 lub 34-11 wewnętrzny 244.

K-636

1 grudnia karetka pogotowia przywiozła do Szpitala Wojewódzkiego w stanie ciężkim nieznanego mężczyznę z raną klatką „w okolicy lewej łopaty prawej i lewego podudzia”. Wkrótce ustalono, że nazywa się on Andrzej O. mieszka przy ul. Wojska Polskiego, a poszkodowany został przed restauracją „Kameralna”. Sprawców napadzi nie udało się jeszcze ustalić.

Prokurator rejonowy w Zambrowie zastosował środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania wobec Janusza L. z Zambrowa i Mieczysława B. z Płociczna za to, że wspólnie włamali się do sklepu spożywczego, skąd zabrali 4 butelki szampana, 7 win oraz inne artykuły spożywcze ogólnej wartości 110 715 zł.

Z KRONIK MO

Aresztowany został też inny mieszkaniec Zambrowa, Wiesław O., podejrzany o to, że 30 listopada włamał się do fletu 126p i skradł radio „Safari-6” oraz koło zapasowe.

Natomiast prokurator rejonowy w Łomży wydał nakaz aresztowania Stanisława K. który przez kilkanaście dni listopada włamał się do 25 piwnic w blokach mieszkalnych przy ul. Ks. Janusza i Ks. Anny.

RUSW w Łomży wszczął postępowanie przygotowawcze przeciw Jerzemu C. z Kuzi (gm. Zbójna), który — pracując w ŁZPB „Narew” — przywłaszczając sobie tkaninę wartości 36 975 zł i ukrył ją w swojej szafce.

Na gorącym uczynku kradzieży tkaniny pościelowej przyłapano też zostały cztery pracownicy wydziału składalni „Bawelny”.

Toczy się milicyjne postępowanie przeciw Zbigniewowi Sz. z Łomży, który sprzedał mercedesa zajętego mu wcześniej przez komornika Sądu Rejonowego.

Schwytani zostali sprawcy kradzieży „malucha”, będącego własnością Antoniego W. z Konarzewa. 16-letni Krzysztof K. i 15-letni Jacek K. (oba „na ucieczce” z zakładów wychowawczych) nie wytrzymał nerwowo na widok patrolującego ul. Rządową milicyjnego radiowozu, gwałtownie zatrzymali samochód i zaczęli uciekać...

Z parking przed blokiem przy ul. Broniewskiego 3 w Łomży skradziono fletu 125p, nr rej. LMA 6013, koloru kości słoniowej, a cztery dni później — czerwonego poloneza, nr rej. LMA 6095.

ogłoszenia ekspresowe

126P (1981) — tanio sprzedam. Łomża, Zielona 8.

K-7505

SPRZEDAM wtryskarkę osiemdziesiątkę. Łomża, tel. 48-42.

K-7508

KLEJ do mozaiki, parkietu sprzedam. Wiadomość: Łomża, ul. Armii Czerwonej 51b/1.

K-7517

3 grudnia około 13.00 60-letnia Stanisława D. z Łomży wyszła do piwnicy. Po powrocie zastała w swojej kuchni nieznanego mężczyznę, który na jej widok czym prędzej opuścił mieszkanie. Kobieta stwierdziła brak portmonetki z 41 tys. zł.

Do idącej wraz z mężem ulicą 22 Lipca w Łomży Heleny D. podszedł jakiś mężczyzna i usiłował wyrwać jej z ręki torebkę, w której miała 600 tys. zł, 100 rubli, i 60 dolarów USA. Napastnik nie miał jednak szczęścia — został obezwładniony przez męża pani D. i wkrótce „zaopiekowała się” nim milicja. Okazało się, że amatorem dam-

skiej torebki był 29-letni mieszkaniec Łomży, nigdzie nie pracujący Wojciech K. W chwili dokonywania przestępstwa znajdował się on pod wpływem alkoholu.

Magnetowid „Orion” i „Dual” zastalac marki „Dual” oraz magnetofon MDK-1402 — to łup złodziei, którzy włamali się do sali telewizyjnej Miejskiego Domu Kultury w Grajewie.

W Czyżewie Osadzie kierujący autobusem z PKS Ostrów Mazowiecka Kazimierz S. nie zachował podczas cofania należytej ostrożności i potrącił niebezpiecznego przechodnia, Edwarda D., który dostał się pod podwozie autobusu, doznając złamania kości miednicy oraz kości udowej.

Na ul. Wojska Polskiego w Grajewie, na oznakowanym przejściu dla pieszych, kierujący taksówką Stanisław S. potrącił Czesława Ch., który doznał pęknięcia kości biodrowej. Przyczyną wypadku było niedostosowanie prędkości samochodu do panujących warunków atmosferycznych.

W obecnym Mirosława Sz. z Gredzie (gm. Zaręby Kościelne) na skutek zwarcia w instalacji elektrycznej wybuchł pożar, w wyniku którego spaliła się więźba dachowa murowanej obory krytej eternitem oraz 9 prosiąt wartości około 2 mln zł.

Natomiast zwarcie instalacji elektrycznej przy pralni było przyczyną pożaru ostrołęckiego autobusu Ikarus. Zdarzenie miało miejsce we wsi Zarzucie (gm. Miastkowo). Samochód spłonął do szczętu, ofiar w ludziach nie było. Straty oszacowano na 20 mln zł.

MARIANNIE POPKOWSKIEJ
wyrazi serdecznego współzucia z powodu śmierci **OJCA**
składają:

koleżanki i koledzy
z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Łomży K-7503

Wyrazi głębokiego żalu i współzucia

RODZINIE
zmarłego
Kol. **RYSZARDA WAWRZYŃIAKA**
składają:

Rada, Zarząd i pracownicy Spółdzielni Rzemieślniczej Rzemiosł Różnych w Łomży K-646

Koledze
WIESŁAWOWI WAWRZYŃIAKOWI
Starszemu Cechu Rzemiosł Różnych w Łomży
wyrazi głębokiego współzucia z powodu śmierci **BRATA**
składają:

Zarząd i pracownicy Cechu Rzemiosł Różnych w Łomży K-638



15

KONTAKTY
1989-12-17

„Meteor” CIECHANOWIEC: 14-15.12 — „Purpurowa róża z Kairu”, USA, od l. 15; 16-17.12 — „Blue Velvet”, USA, od l. 18; 19-20.12 — „Czas dojrzewania”, pol., od l. 15.
„Relax” GRAJEWO: 14-15.12 — „Szkoda, że cie ty nie ma”, ang., l. 15; 16-17.12 — „Komisarz”, ZSRR, od l. 15; 18-20.12 — „Kosmiczne jaja”, USA, od l. 12.
„Wrzós” KOLNO: 15-18.12 — „Wirujący seks”, USA, od l. 15; 20-21.12 — „Blue Velvet”, USA, od l. 18.
„Kadr” ŁOMŻA (WDK): 16-19.12 — „Gwiezdny przybysz”, USA, od l. 15; 20.12 — „Żyć i pozwolić umrzeć”, USA, od l. 15.
„Millenium” ŁOMŻA: 14-17.12 — „Ludzie-koty”, USA, od l. 15; 18-20.12 — „Telepasja”, USA, od l. 15.
„Wars” WYSOKIE MAZOWIECKIE: 14-17.12 — „Dawne czasy”, alban., od l. 15; 19-20.12 — „Smiercionośna ślicznotka”, USA, od l. 18.
„Kosmos” ZAMBROW: 14-17.12 — „Rybka zwana Wandą, czyli jak odzyskać łup”, ang., od l. 15; 18-21.12 — „Tunel”, argentin., od l. 18.

informacje kulturalne

* Scena Propozycji WDK zaprasza na spektakl Rankina MacFarlana „Walking Undere the Shadow”. Przedstawienie odbędzie się 19 grudnia o godz. 20.00 w sali klubowej WDK (bilety w cenie 1000 zł).

* W Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka czynna jest wystawa czasowa „Plenery wiejskie w Ciechanowcu — wystawa darów dla Muzeum”.

* Łomżyński Komitet Obywatelski i Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne zapraszają 14 bm. o godz. 18.00 na otwarcie wystawy w Galerii LTF przy ul. Moniuszki 6. Prezentowane fotografie ukazują historię „Solidarności” od sierpnia 1980 roku do rządów Tadeusza Mazowieckiego. Ekspozycja potrwa do 14 stycznia, a w jej trakcie będzie przeprowadzona zbiórka na Fundusz Wspierania Inicjatyw Gospodarczych Tadeusza Mazowieckiego.

* W Galerii BWA można oglądać wystawę „Najlepsze dzieło plastyczne roku” Jury przyznało i nagrodę Stanisławowi Kedzielskiemu, dwie drugie równorzędne — Januszowi Czarne- mu i Cecylii Soljan. Trwa jeszcze plebiscyt publiczności (szerzej o wystawie napiszemy w następnym numerze).

* MDK-DTS zaprasza 28 grudnia o godz. 18.00 na otwarcie wystawy „Sztuka ulicy”.

* Atrakcyjną propozycję — zwłaszcza jako prezent pod choinkę — przygotowała warszawska firma „Comfort”. W księgarniach oraz KMPiK-ach (tych ostatnich należy szukać, niestety, poza Łomżą) znajduje się pierwsze wydanie katalogu filmów „The Best of Video '90”. Zawiera on zarówno niezbędne dane: rok produkcji, czas trwania, tytuł oryginalny, nazwiska reżyserów i aktorów, jak i mini-recenzję, a także — pięciostopniową skalę ocen, szczególnie pomocną nie- zorientowanemu widzowi. „The Best of Video '90” omawia blisko 2500 filmów, i choć kosztuje niemało (30 tys. zł), stanowi pierwszą polską próbę systema- tycznego ujęcia zasobów filmowych, zrealizowanych w technice wideo.

Wyrazi głębokiego współzucia

Kol. **KRYSTYNIE KOMOROWSKIEJ**
z powodu śmierci **MATKI**
składają:

Dyrekcja i współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch” O/Łomża K-643

Wyrazi szczerzego współzucia

Kol. **HENRYCE WAWRZYŃIAK**
z powodu zgonu **BRATA**
składają:

Zarząd i współpracownicy WSOP w Łomży K-635

z tygodnioma na tydzień



KONTAKTY

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Joanna Gospodarczyk, Maciej Gryguc, Maria Kaczyńska — sekretarz redakcji, Danuta Mystkowska, Alicja Niedzwiecka, Stefan Ostrowski — zastępca red. nac., Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Redaktor graf. Stanisław Tomaszek. Korekta Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Besza.

STALE WSPÓLPACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Bolesław Deptuła, Adam Dobroński, Stanisław Kedzielski, Wiesław Kolowski, Leszek Kocun, Grażyna Kulesza-Szypulka, Piotr Kunciewicz, Jan Oniszczyk, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wiesław Wenderlich, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA —** Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji), 34-95 (administracja), Telex 85-22-85 Wydawca RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-093 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk Białostockie Zakłady Graficzne, dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst, Zam. 1735/89, Nakład 15 200. PI ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. T-3.



Nie ma już teraz żadnych wątpliwości, że Polak potrafi wszystko, a może nawet jeszcze więcej. Kto by miał jakieś zastrzeżenia co do tego, niech tylko popatrzy, co się ostatnio dzieje. Polakowi udało się dokonać rzeczy absolutnie niemożliwej: w świecie lubią go i nienawidzą jednocześnie, podziwiają i lekceważą, hołubią i flekują. No, może nie w całym świecie, są bowiem i takie miejsca na kuli ziemskiej, gdzie o Polakach nikt zapewne nie słyszał, ale gdzie tylko nasi rodacy dali się poznać bliżej, tam natychmiast to zdumiewające zjawisko występuje.

Weźmy dla przykładu naszych sąsiadów bliskich i najbliższych. Przyznają oni bez zastrzeżeń, że to Polacy spowodowali obecną jesień ludów, że Polacy byli drożdżami, dzięki którym sfermentowało to, co od dziesięcioleci i u nich też kisiło. Przyznają z wdzięcznością i podziwem, a jednocześnie tym samym Polakom kromki chleba nie chcą sprzedać, gdy przyjadą oni do nich w gościnę. Litwini praktycznie rzecz biorąc zamknęli granice, wschodni Niemcy jeszcze puszczają cieniutką nitką do Berlina Zachodniego, ale bez prawa zbroczenia z trasy choćby o centymetr i bez prawa zjedzenia czegoś w przydrożnej knajpie, co jest szykaną równie zdumiewającą, jak i obrzydliwą. Bratankowie Węgrzy wprowadzili antypolską wszechstronną prohibicję, a o Czechach i Słowakach nie warto wspominać. Tam na dźwięk polskiego języka biją.

Sytuacja jest zatem, jaka jest, i teraz rodzi się pytanie: czy Polak, który wszystko potrafi, będzie też umiał wypłatać się z tej zenującej sytuacji, w jaką popadł — jak się zdaje — nie bez własnej winy.

PRAWDY spektakularne

Łatwiejsze i bardziej powszechne jest szpiegowanie przyjaciół niż wrogów.

John Lee Carre

Szanowna Pod redakcjo!

Chodzą słuchy, iż dziennikarom grozi bezrobocie w związku z możliwością plajtowania pism, w których pracują. Być może tak będzie, bo ceny gazet stają się po prostu zbyt wielkie. Osobiście biedny nie jestem, ale z kilku tygodników, jakie dotychczas kupowałem, pozostawię sobie

pod redakcyjną
ekstrapocztą

najwyżej dwa, a najpewniej jeden. Nie wiem jeszcze, który wybiorę, ale „Polityka” ma u mnie większe szanse od „Konszachtów”, to pewne. Jeśli inni pomyślą podobnie, to co będziecie wtedy robić?

Licząc się z taką możliwością, składam Wam propozycję moim zdaniem nie do odrzucenia. Jestem tak zwanym przywaciarzem i proponuję podjęcie pracy w moim zakładzie. Potrzebuję nie tylko pracowników fizycznych, ale także ludzi z koncepcjami i inwencją. Będziecie u mnie np. kisić kapustę swoimi pomysłami, dzięki czemu utrzymacie się na jakim takim poziomie materialnym.

Wasz były stały czytelnik z Łomży

**dobry żart
tylna wart**

W kolejnej edycji konkursu (kupon nr 52) zwyciężył rysunek LESZKA ZEBROWSKIEGO (nr 1). Nagrody książkowe wylosowali: REGINA MARKOWSKA (Jabłoń Kościelna) i ROBERT WASILEWSKI (Zambrów).

Zwycięzcy i nagrodzonym gratulujemy, książki wysłamy pocztą.

HI-HI-HIT

ZAPISAŁ SIĘ
ZŁOTYMI ZŁOSKAMI-
NA CZEKACH
BEZ POKRYCIA...



MACIEJ MARCHEWICZ
(„Sztandar Młodych”)

HI-HI-HIT

(2)



JACEK RUPINSKI („Związkowiec”)

STRZELEC (23 XI — 21 XII): Tydzień trudny i wyczerpujący. Jakies komplikacje w domu i pracy. Być może czeka Cię wyjazd w sprawach służbowych, kolidujący z zajęciami domowymi. W sprawach serca — zima. Finanse raczej w normie, choć niewykluczonego przypływ gotówki.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I): W pracy pomyślny finał jakiejś akcji. W domu spokój, ale jest to cisza przed burzą. Przemysł swoje postępowanie i postaraj się je trochę zmienić. Finanse fatalne, po co być Ci ten wydatek? Za to sprawy sercowe kwitujące, może nawet trochę za bardzo? Noś przy sobie przedmiot srebrny z bursztynem lub agatem.

WODNIK (21 I — 20 II): Tydzień wyteżonej pracy, która przyniesie Ci wiele radości i uznania. W domu niewykluczona choroba, na szczęście niezbyt groźna. Finanse bardzo dobre, możesz zagrać w którąś z gier liczbowych. Stawiaj na 12. Szczęśliwy dzień — środa.

RYBY (21 II — 20 III): W pracy dosyć ostre i niezbyt czyste rozgrywki. Nie daj się w nie wplątać! W domu raczej spokojnie. Przyjazny Baran, wrogi Strzelec. Uważaj na zdrowie! Finanse niezbyt kwitujące, postaraj się nie wydawać zbyt wiele, jak dotąd. Noś przy sobie przedmiot miedziany. Dobry dzień — wtorek.

BARAN (21 III — 20 IV): Jeszcze jeden tydzień zmagania z pracą i czasem. Pędzisz i

pędzisz, ale czy wiesz, przynajmniej dokąd? Nadchodzące dni będą sprzyjały pogłębionej refleksji, postaraj się to wykorzystać. W domu spokój, finanse w normie, zdrowie dobre.

BYK (21 IV — 21 V): Zdwojony wysiłek w pracy. W domu nieporozumienie, które możesz wyjaśnić, jeśli się postarasz. Finanse skromne, ale masz szansę je poprawić. Wykorzystaj okazję, która trafi się najpewniej w piątek. Noś przy sobie kasztan!



BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI): Artystyczny temperament poniesie Cię może zbyt daleko. Zapanuj nad nim, nie rób niczego bez namysłu! W domu drobne kłopoty związane z finansami. Sprawy sercowe w pełnym zastoju. Zdrowie na szczęście w normie. Dobry kolor — zielony.

RAK (22 VI — 22 VII): Trudny tydzień, wypełniony po brzegi jakąś nadprogramową krzątaniną. W życiu osobistym zapowiedź jakiegoś wydarzenia rodzinnego, do które-

(3)



EDWARD TOMENKO („Tak i Nie”)

go musisz starannie się przygotować. Sprawy serca wzburzające. Finanse marne, dobre zdrowie.

LEW (23 VII — 22 VIII): Weź się ostro do pracy, w tym tygodniu będą Ci się przyglądać. Jeśli egzamin wypadnie pomyślnie, możesz nawet awansować. Sprawy domowe na zakręcie, odpuść trochę i nie zawsze staraj się stawiać na swoje. Finanse paskudne, zdrowie też nie najlepsze. Kolor dobry — niebieski.

PANNA (23 VIII — 22 IX): Jeszcze jeden tydzień bez wyrazu. Czy nie za dużo takich tygodni ostatnio? W domu także zwyczajnie, spraw serca nie ma wcale, finanse takie sobie, zdrowie słabe. Brakuje Ci werwy i siły, brakuje też chęci. A sęk w tym, żeby ciąć.

WAGA (23 IX — 22 X): Tydzień najlepszy z możliwych. Wykorzystaj go do końca, takiego drugiego przedko nie będzie. Koniecznie zagraj też w totka. Jeśli nawet nie wygrasz, to z pewnością ani złotówki nie stracisz. Zdrowie kwitujące, ale wykazujesz pewne oznaki zmęczenia, zwłaszcza psychicznego. Dobry kolor — zielony.

SKORPION (23 X — 22 XII): Dodatkowe obowiązki w pracy i musisz zdwoić wysiłki, żeby im podołać. W domu nieporozumienia i kłopoty związane z Twoją tak zwaną silną wolą. Nie kupuj niczego, ani niczego nie sprzedawaj. Sympatyczny Rak, musisz tylko z tłumu innych go wyłowić.

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

WIADOMOŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

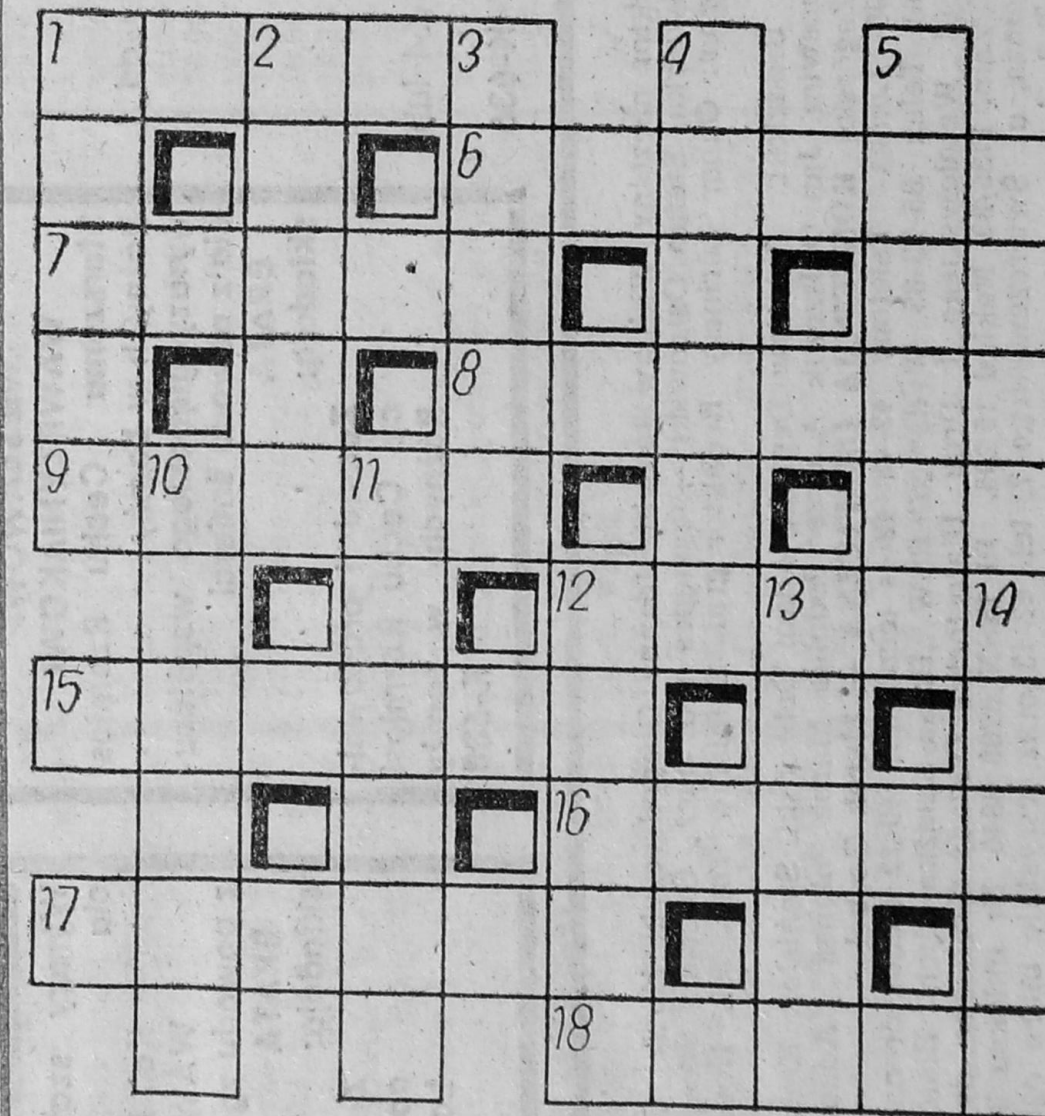
Słyszę jak jakieś duchy
głędzą mi nad głową
proszę, krzycząc zostań
królową — och nie kuście
starą pannę, mam wam
stworzyć wylegarnię złego
Dzieciom żłobek i przedszkole,
żonom urlop macierzyński,
ojcom dobre utrzymanie
Zlituj się nade mną Panie! [...]

GENOWEFA ZAGROBA
Zagrody 18-300 Zambrów

**KRZYŻÓWKA
Z NR. 51**

NAGRODY:

- Wazon
- torba
- książki



POZIOMO: 1) obelisk, 6) gatunek powieści o wątku miłosnym, 7) „zimny” ptak, 8) okolica czaszki otaczająca jej wierzchołek, 9) pogłębiarka rzeczna, 12) zuch, junak, 15) akrobatyczna figura samolotowa, 16) piecza nadzór, 17) dramat Witkacego, 18) czołowi zawodnicy danej dyscypliny sportu.

PIONOWO: 1) przednia część, front, 2) moździerz kaszarski, 3) narzędzie do pielienia chwastów, 4) towarzyszy weselości, 5) choroba związana z bólem gardła, 10) wielka ilość osób, tłum, 11) końskie włosy, 12) w chasydyzmie człowiek sprawiedliwy, wzór wyznawcy, 13) czyrak, 14) cieplica. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłały prawidłowe rozwiązania (opatrzone kuponem), rozlosujemy nagrody ufundowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 47/89

POZIOMO: mamut, orędzie, Niger, szarada, smak, katalizator, zupa, Katanga, Rabka, Rumunia, banda. **PIONOWO:** mędnik, magnat, tors, nęka, uзда, cela, zbieg, rzaz, drop Maja, kawa, turban, rabata, Kern, tama, nona, Arab.

Nagrody wylosowali: BARBARA CHETNICKA z Łomży (książkę), STANISŁAW CHMIELEWSKI z Nowogrodu (książkę), JUSTYN KUKOWSKI z Wygody (zegar), FILOMENA LUKASIEWICZ z Zambrów (wazon) i RYSZARD RYDEL z Goldapi (książkę).

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

**ZJEDNOCZONE
STRONNICTWO
MONOPOLISTÓW**